Nr. 172 i 173. Niedziela 6. Września 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 80 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Konstytucja moskiewska.

Projekt rodzaju konstytucji dla moskiewskiego carstwa, pojawił się był jeszcze w przeszłym roku. Od tego czasu przechodził on rozmaite koleje, wędrował od jednego ministerstwa do drugiego, od rady stanu do senatu i napowrót. Miano wszędzie o nim zdanie dawać, zmiany proponować.

Już wówczas Polacy nie zwracali na niego żadnej uwagi. Projektowane sejmy prowincjonalne rozszerzyły jedynie istniejące zebrania i wybory szlacheckie na inne klasy, zakres zaś ich nie sięgał nawet tak daleko. Wiedzieli także Polacy że każda, i najliberalniejsza konstytucja pod panowaniem caratu jest istną ułudą. Gdzie naród sam nie dojrzał do wolności, gdzie domaganie się praw nie wychodzi z jego łona, tam swobody nadane są blichtrem. Jak były w jakiejś kapryśnej chwili nadane, tak i w pierwszej lepszej kapryśnej chwili mogą być wzięte, skoro nie ma obawy, aby się naród temu opierał lub nawet w obronie swych praw powstał przeciw gwałcącym te swobody.

Nie wszystkie państwa, które mają konstytucję, są tem samem konstytucyjne. Uczy nas historja, jak w narodzie, niemającym poczucia swych praw, konstytucja nadawana bywa zawsze i wyzyskiwana na korzyść rządzących, a na niekorzyść rządzonych. Jest ona wtedy tylko nową formą despotyzmu, który za jej pomocą tem dotkliwiej i skuteczniej ujarzmiać może narody. Osobliwie bardzo dobrym środkiem despotyzmu okazały się konstytucje w państwach, złożonych z rozmaitych żywiołów narodowych. Za jej pomocą można mniejszość, przeciwną całości zgnieść, zniszczyć, za jej pomocą można nawet i większość uciskać legalnie, obedrzeć ją ze wszelkich praw.

Cóż dopiero powiedzieć o konstytucji w Moskiewskiem państwie?.... Choćby była najswobodniejszą, despotyzm będzie panować jak dotąd. Tradycje narodów i rządów nie zmieniają się przez jednę noc. Despotyzm, trwający kilka wieków, wszedł tam w krew i kości całego narodu. Dosyć przeczytać adresy do cara, umieszczane od kilku miesięcy w dziennikach, aby poznać, co za niewolniczy, podły duch żyje we wszystkich klasach narodu. Najmniejszego poczucia praw narodowych, człowieczeństwa tam niemasz. Jest tylko biały car i biali niewolnicy, mużyki.

Przy takim stanie rzeczy konstytucja moskiewska jest istną komedją dla Moskali samych, a nowem, sroższem jeszcze narzędziem despotyzmu dla Polaków. Za pomocą tej konstytucji spędzeni do Petersburga na sejm mużyki mogą nawet większością głosów zadekretować, gdy im car każe, wytępienie nietylko narodowości polskiej, ale nawet narodu polskiego. Wszak te same mużyki, z takiemi groźbami odzywają się w swych adresach — a Murawiew Wiszatel, wytępiający naród polski, jest dla nich bożyszczem, uwielbianem powszechnie!

Cesarz Napoleon w pierwszej już nocie swej, do Petersburga wysłanej, orzekł: że wszelkie kombinacje polityczne, śród których Polacy z Moskalami pod jednem berłem zostawaćby mogli, okazały się bezskuteczne, że wszystkie zawiodły.

Dla czegoż więc teraz półurzędowa prasa francuzka zaczyna rozpływać się nad konstytucją moskiewską, jako najlepszem załatwieniem sprawy polskiej? Wszak o tej konstytucji wiedzieli już Polacy w przeszłym roku, i właśnie wprowadzenia jej w życie obawiali się jak najwięcej z powodu, iż niezawodnie byłaby narzędziem niszczenia narodowości polskiej. Czyż po tylu rzeziach, mordach i pożogach, po objawieniu w adresach i czynach pełnego nienawiści usposobienia ku Polakom ludu moskiewskiego, gdy morze krwi i łez przedzieliło na zawsze Moskwę od Polski: cesarz Napoleon nagle do innych jak na początku powstania przyszedł przekonań, i nagle uwierzył i w konstytucję moskiewską i w możność, że pod jej opieką Polacy się uspokoją?

Tak potworną ta nagła zmiana usposobień gabinetu paryzkiego się wydaje, iż trudno nawet przypuścić, aby była prawdziwą, trudno uwierzyć, aby nawet urzędowa Francja w ten sposób najgrawała się z narodu polskiego. Te wszystkie wywnętrzania się półurzędowego dziennikarstwa zdają się być jedynie chwilowem maskowaniem sytuacji, praktykowanem od dawna przez gabinet napoleoński. Wygląda to podobnie jak wywnętrzania się tychże samych dzienników podczas wyprawy Garibaldego do Sycylji. I wówczas półurzędowa prasa utrzymywała, iż król myśli nadać konstytucję, iż nadaniem konstytucji pogodzi się niezawodnie z narodem, iż załatwi tem sprawę włoską. I istotnie załatwił ją — ale z utratą swej korony, do czego dalsze zachowanie się Francji najwięcej się przyczyniło.

Sprawa polska za granicą.

Paryż 31. sierpnia.

(LzL) We Francji zaczynają postrzegać, iż kongres frankfurcki nie jest tak małego znaczenia, jak to początkowo zdawać się mogło. Od dni kilku wszystkie wprawdzie dzienniki powtarzają jeszcze wiadomości o nieporozumieniach nad Menem we względzie przewodnictwa Rzeszy niemieckiej, ale to już widzą iż cesarz austrjacki równie jak król pruski z całym zastępem innych królów, królików, książąt i książętek niemieckich, zgodni są co do ich polityki nad Renem. W tej chwili dla nikogo nawet to nie jest tajemnicą, że zbor ultramontański w Belgii równie jak podróż królowej angielskiej po stałym lądzie, nie są bez związku z podwójnym sejmem w Frankfurcie. Niema zatem podstawy rozumowanie niektórych publicystów, że sejm frankfurcki po to chyba zwołanym został, aby pokazać światu, iż bezrząd, o który dotąd oskarżano Polskę, niczem jest w porównaniu z tym, jaki dzisiaj owionął Niemcy. Zgoda na zagładę rewolucji, jest tam najzupełniejsza. Że monarchowie niemieccy ułożyli to sobie z góry, to ani zdziwiło ani zasmuciło nikogo; lecz że delegowani ojczyzny niemieckiej, do jedności dążącej, nastają na prawa drugich, że odmawiają praw sąsiedniej Polsce, to słusznie dziwi i zasmuca wszystkich. Miałyżby Niemcy zapomnieć, iż ciemięstwo na zewnątrz, zawsze ucisk sprowadza i wewnątrz? Dzieje nie przedstawiają przykładu, żeby naród, niosący drugim niewolę, sam przy wolności ostać się zdołał. Cóżkolwiek bądź, korzyść kongresu frankfurckiego jest dziś już widoczna i niezaprzeczona: Niemcy objawiły myśl swoją, — do innych narodowości należy wiedzieć jak się względem niej stawić mają.

Wieść obiega, jakoby rząd francuzki upoważnił ajentów swoich przy dworach zagranicznych do oświadczenia się przeciw projektowi proponowanej reformy Związku niemieckiego, uważając iż rzecz ta powinna być rozstrzygniętą na ogólnej konferencji dworów, które na kongresie wiedeńskim o związku tym stanowiły. Wszakże listy z Berlina zapewniają, iż poselstwo tameczne nic podobnego dotąd nie odebrało, i że wszystkie dotychczasowe polecenia ministra francuzkiego spraw zagranicznych przemawiają za najzupełniejszą neutralnością w tej sprawie. Tymczasem kongresy coraz bardziej w modę zaczynają wchodzić. Oprócz tych, które się odbyły lub odbywają się jeszcze, zapowiedziane są do Gand w miesiącu wrześniu, w Lipsku w miesiącu październiku i w Brukseli lada chwila. Ten ostatni, złożony z książąt z krwi panującej w Austrji i Belgii, oraz książąt z linji Orleanów, ma radzić pod przewodnictwem króla belgijskiego, czy arcyksiążę Maksymilian ma, i pod jakiemi warunkami przyjąć koronę meksykańską. Tak więc kongres w sprawie polskiej, o którym tyle było hałasu, wyprzedzonym został przez sześć kongresów w sprawach innych. Niedarmoż mówi ukraińskie przysłowie: „Ne rodysia krasnym, da rodysia szczasnym;" — chociaż na ten raz, zapewne jedynym dla Polski kongresem jest ten, jaki sobie sama wybrała, to jest rozprawa z wrogiem na bojowym placu.

Wczorajsze tutejsze dzienniki podały świeżo nadesłany dokument z Moskwy, który nazywają dokumentem ciekawym; jest to przemowa metropolity moskiewskiego do cara Aleksandra II. w tonie bardzo zamaszystym, prawie nawet wojennym. Szczególniej uderzającą jest pogarda, z jaką metropolita moskiewski traktuje prawa Polski, i wycieczka przeciw interwencji państw zachodnich.

„Pokój twojego ludu, prawi metropolita do cara, zakłóconym został zaburzeniami na jednej z kończyn obszernego twojego państwa, przez jeden z małych ludów, który już nieraz był skarconym za swoje nieporządki, i który istnieje w stanie królestwa tylko z łaski twoich poprzedników, a po to tylko, ażeby na nieprzeliczone te łaski odpowiadał niewdzięcznością i buntem. Ale to rzecz bardziej niesłychana jeszcze, iż z pewnych krajów, niedotykających bynajmniej granic państwa twojego, podnosi się głos, utrzymujący, że dla ich bezpieczeństwa i spokojności należy rozszerzyć i wzmocnić to gniazdo nieporządku. Twoje prawo carskie i twoja łaska carska są obrażone, a godność Moskwy dotknięta! Ale Bóg syzmatycki jest z nami, i on niepozwoli nieprzyjaciołom tryumfować nad świętą Moskwą," i t. d.. Dotąd niewiadomo co car odpowiedział najpierwszemu swemu popowi, ale powszechne jest przewidywanie, że odpowiedź musiała być nie mniej wyniosłą i wojenną. (Jużeśmy ją podali. P. r.)

Co do ostatniej noty francuzkiej, przesłanej do Petersburga, tej treść prawie już w zupełności jest znaną. O ile ona zadowoli Moskwę, to odpowiedź Gorczakowa tylko okazać może, jeżeli rozumie się car odpowiedzieć raczy; ale to już wiadome, że opinii europejskiej wcale nie

Z walki w Czechach.

NASZYM PRZYWÓDZCOM.

I.

(Ciąg dalszy.)

Ty nam przecież mówisz sam, że „możliwe szkody, z kroku tego płynące, nigdy nie mogą być miarą do osądzenia twych czynności."

Nie! nie! Gwoli tobie, gwoli nam, nad grobem twoim, nie podobna nam będzie do wyroku twego wiary przykładać! Najsurowszy sąd przyszłości, choćby nawet szala twych zasług szalą błędów zrównoważoną została, nie położy tego postępku na szalę przeciwną.

Uważasz się za głos całego narodu, — odwołamy przeto w twojem imieniu choć ostatnie twoje wystąpienie. W gorączkowym gniewie nie szarp własnego łona! Szanujemy w tobie więcej uczonego niż polityka, czcimy w tobie nad wszystko poczciwego pracownika na roli, pokrzywą i ostem pokrytej, której się jeden z najpierwszych swem radłem dotknąłeś. Podług sumienia swego kierowałeś aż dotąd (o ile wiemy) czyny twe i zdania, zawsze ku pożytkowi ojczyzny.

To świadectwo dajem ci gwoli twej przeszłości, gwoli nam samym — choćby przeciwko samemu tobie świadczyło na dzisiaj!

Jeżeli z ostatniego twego kroku wypłyną jakie szkody, spłyną takowe i na nas, a ztąd wypływa dla nas, mimo gorącej woli oszczędzenia ciebie, wypływa dla nas powinność (być może nawet dla tego samego) usprawiedliwienia siebie i przedstawienia dotychczasowej nieskazitelnej publicznej twej służby.

II.

Co się tam działo za kulisami? jakiemi tam sztucznemi środkami (bez wiedzy, więc i bez woli narodu) postanowiła tak zwana prawica czeska postawić nas na nogi — to dotąd jest tajemnicą. Z wyjątkiem niewinnych kokieteryj to z ultramontanami, to z feudałami (co nam tem więcej szkodziło w opinii publicznej, im mniej dawało korzyści), pomimo to prawica stawała zawsze wiernie pod znakiem Austrji federacyjnej.

Nie można było odmówić racji, jakkolwiek ostro wypowiedzianemu, zdaniu Palackiego z r. 1848: „Gdyby nie było Austrji, tobyśmy ją sobie utworzyć musieli." Było to i logicznem i jasnem, choć na swój czas niezbyt popularnem.

Wszak za popularnością Palacki, jak nas zawsze upewniał, nigdy nie gonił. Wypowiadać nawet zwykł bez ogródki zdanie swoje wbrew ogólnemu mniemaniu, co może nawet ma wspólnem z wielu, dlatego właśnie nieuznanemi znakomitościami. Jest to więc może z jednej strony znakiem niepospolitego umysłu, jak nieugiętości charakteru.

Ale cóż! kiedyż to właśnie tej nieugiętości i niezłomności zasad, dla której i przeciwnicy jego skłonni mu byli sądy jego wybaczać, dziś niestety nie widzimy!

Przez całe życie wierzył w odrodzenie narodu naszego, zdziwił się sam nie pomału, jak Bóg pracę jego pobłogosławił, jakich się silnych latorośli z małego rodzajnego doczekał ziarna, — aż tu jedną już nogą w grobie stojący zwraca się czcigodny kmieć i głosem surowym do ubóstwiającego przemawia ludu: „Mały narodzie! przeszła już doba, w której mizerak, podobny tobie, mógł wypracować sobie byt niezawisły!" Niosący chorągiew federacji grozi, że się już do sporów dziennikarskich nie będzie więcej mieszać; zapewnia, że już nadal milczeć będzie, a ostatniem słowem jego: „Bez centralizacji ani rusz!"

Były budowniczy wielkiego wału przeciwko caryzmowi, uznawa naraz państwo moskiewskie za jedyną potęgę w Europie, która niech się tylko zesłowiańszczy i „zeswobodomyślni" (rozumie się z góry) — a wszystko co zamierzy, co się jej zachce — wykona i przeprowadzi.

Federalista rakuzki, którego ideałem być winno zbratanie najprzeciwniejszych sobie żywiołów narodowych — przyznaje się w końcu, że nie ma wiary w sprawiedliwość oswobodzonych narodów!

Swobodomyślny Słowianin podejrzenie rzuca na najwięcej poświęcający, na najdzielniejszy szczep słowiański, upominający się ostatniem tchnieniem o niezawisłość i swobodę — a w barbarzyńskim jego tyranie, dostrzega tylko braku potrzebnej konsekwencji! A takiemu Słowianinowi, nazwiskiem Palacky, zdaje się jeszcze, że się nie odmienił, że i wystąpienie jego ostatnie, na tej samej co dawniej, zastało go drodze!

Wystąpiwszy niby to głowa narodu z sądami, mażącemi całą jego przeszłość, prosi przyjaciół swych o pobłażanie gwoli zgodzie, gdyż dalej bronić się nie będzie. Dla tego też obrona jego przeciwko Boleslavanowi, (w której zdaniom o sobie ogłoszonym chcąc zadać kłam, pisze do nich najobszerniejszy, potwierdzający je właśnie komentarz); dla tego też, powtarzamy, obrona jego ogłoszoną została bez żadnych uwag w Hlasie i w Narodnich Listach, bez żadnej protestacji, a to dla tego jedynie, ażeby Europa, zwłaszcza zaś dziennikarstwo niemieckie, nie dowiedziało się, że zdań i poglądów męża, który sam sobie się sprzeniewierzył, dziś już naród czeski za swoje nie uznaje więcej!

Dla tego też właśnie nieodzowną jest koniecznością, ze względu na to, że spór nasz, dotąd domowy, wewnętrzny, tak krzyczącym sposobem na pole publiczne wyprowadzony został, koniecznością jest, powtarzamy, by wszyscy, którym honor i cześć narodu leży na sercu, powstali jako mąż jeden, a jednogłośnie czynem i słowem dowiedli, że ani przekonań ani wiary wodza swojego nie dzielą!

I on i część naszej prawicy, dobrze zaprawdę wiedzieć powinni, ile to już ofiar i poświęceń przekonań osobistych, złożyli na ołtarzu tej zgody i świętego spokoju dawni bojownicy z roku 48! Jakaż im za to nagroda przypadła?

Nadużywano bezustannie pełnej zaparcia się dobrej woli, wszystko w niebezzasadnej rachubie na miłość ojczyzny, miłość, która zawsze względy ich osobiste przeważała. Oni to wła-

zadowoliła. Noty, angielska i anstrjacka, podobnej mają być treści, a głównie odpierają zarzut moskiewski, jakoby powstanie polskie było dziełem zewnętrznej propagandy rewolucyjnej, a nie zaś ucisku wewnętrznego. Ogłoszenia urzędowego tych not napróżno dopominają się dotąd wszystkie francuzkie i angielskie dzienniki, pocieszają się jednak nadzieją, że to lada chwila nastąpi.

Paryż 1. września.

(LzL) Od czasu zboru niemieckiego we Frankfurcie nad Menem, rzeczywista posucha dotknęła na polu polskiem dziennikarstwo francuzkie. Wyraźnie wiatr, wiejący od Niemiec, nie służy Polsce. Wprawdzie dziennikarstwo francuzkie usiłuje od czasu do czasu sprowadzić chmury, któreby je same ożywczym deszczem odświeżyć i zasilić mogły, ale dotąd małe to chmury tylko; że jednakże z chmury wielkiej mały deszcz bywa, więc czemużby z tych małych chmur nie mogła spaść ulewa? Istotnie ciężka dziś atmosfera wszędzie, duszno jakoś dokoła. Nic dziwnego zatem, iż wszystko wzdycha za deszczem, choć niektórzy z obawą: a nuż spadnie grad i wyniszczy z takim trudem zasiane i pielęgnowane plony dyplomatyczne! To sprawiło zapewne, iż ukorowane towarzystwo mistrzów niemieckich zeszło się do Frankfurtu, a zaś kongregacja jezuicka do Malines, i biją w dzwony żeby chmury rozpędzić. Kto wie tylko, czy ten sposób, używany niegdyś ze skutkiem, nie sprowadzi dzisiaj wręcz przeciwnego skutku, i czy raczej skromny loretański dzwoneczek nie byłby tu lepszym? Dotąd wszakże posucha panuje. Nawet komisja publicystyki polskiej w Paryżu, którą w jednym z mych listów zaklinałem, żeby nie ustawała w gorliwości, nie dotrzymała placu. Byłżeby to z jej strony brak wytrwałości, o który nas oskarżać przywykli cudzoziemcy? Ależ w takim razie do komisji należało właśnie zarzut ten przedewszystkiem i koniecznie odeprzeć. Może brak funduszów stanął na przeszkodzie? Ależ brak ten byłby winą komisji samej, która ma w tym celu pod ręką, nawet nie odnosząc się do kraju, liczne i znamienite za granicą środki. Więc może nareszcie brak materjałów i wiadomości z kraju zmusił ją do milczenia? Ależ to tłumaczenie upada za każdem wzięciem do ręki pierwszego lepszego krajowego dziennika. Jest więc inna złego przyczyna; lecz że od tajemnic dyplomatycznych: *procul esto profani!* więc na prostem tylko zwróceniu uwagi poprzestać muszę.

Natomiast pojawianie się broszur w sprawie polskiej, zwłaszcza w języku francuzkim, nie ustaje dotąd; do ważniejszych i znacznej obszerności z drukujących się obecnie, należy: *Trójca Polska w okowach i jej trzej poeci*, przez *Edmunda Chojeckiego*, z przedmową *Leona Zienkowicza*. Autor *Alkhadara*, z równą łatwością władający piórem francuzkiem jak polskiem, z właściwym sobie talentem wyprowadza na scenę trzech polskich, z czasów niewoli najznakomitszych i najulubieńszych poetów: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, istotnie dziwnem zrządzeniem wyobrażających trójcę polską w okowach, to jest: Polskę, Litwę i Ruś, przez Moskwę podbite, a w czasach tej niewoli, przez będących w mowie trzech poetów na polu literackiem też potrójnie reprezentowaną. Wiadomo bowiem, że Mickiewicz był rodem z Litwy, Krasiński z Polski, a Słowacki z Rusi. Obrazowość i poetyczność, będące cechą talentu autora *Alkhadara*, język piękny, jasny i czysty, przywiedzenie w wybornem tłumaczeniu celniejszych wyjątków, a mianowicie całego *Króla-ducha*, stawią to dzieło na wysokości najznakomitszych emigracyjnych utworów.

Car, nieprzebrany w swej łasce, powziął „projekt, królestwu Polskiemu nadać wyjątkowe stanowisko“, które „o wiele prześcignie jeszcze warunki, żądane dla Polski w depeszach trzech dworów.“ Takie oświadczenie miał złożyć w Paryżu poseł moskiewski Budberg z polecenia rządu swojego. Dla urzeczywistnienia tego projektu powołano w. księcia do Petersburga, gdzie tajna rada miała rozstrzygać, czy zachodzi przyczyna, by odpowiedzieć na trzy noty ostatnie, lub czyby nie było stosowniej dla gabinetu petersburgskiego, porzucić bezowocną kontrowersę z dworami interweniującemi i odpowiedzieć czynem na stawione żądania. Nie wiadomo jeszcze co uradzono, lecz to pewna, że Moskwa ma „projekt.“ Konstytucja dla Moskwy i Polski, parlament w Petersburgu! rzecz niesłychana, — 300 senatorów dożywotnich, mianowanych przez cara z przebiórki jenerałów dymisjonowanych, i 450 deputowanych z wyboru „naroda rasyjskawo.“ Dla Polski i Finlandji, dla Moskwy bałtyckiej, dla Moskwy wielkiej, dla małej, dla południowej, dla zachodniej, dla wschodniej i dla Sybiru osobne zgromadzenia stanów, które nakształt sejmów krajowych w Austrji, będą wysyłać pewny kontyngens ludzi na radę do Petersburga, by debatować nad interesami wspólnej ojczyzny. Pyszny projekt!

Samojeda z Polakiem, Rusin z Kałmukiem od jeziora Bajkału, na jednej ławie będą obradować nad reformą oświaty publicznej pomiędzy Kamczadalami, — senator narodowości czudzkiej obok Litwina będą stawiać poprawki do projektowanej reorganizacji sądownictwa na całym obszarze państwa Moskiewskiego od Kiachty aż do Odessy. Na lewicy 50 głosów polskich, posiłkowanych jakim woluntarjuszem liberałem moskiewskim, który sobie przypomni, iż przed ośmiu laty mówiono mu z uniesieniem o Hercenie, a przed trzema laty widział tytuł *Kołokoła* — na prawicy zaś 400 reprezentantów idei carosławnej, zbitych w jeden zastęp, którzy na to tylko brali w swem życiu pióro do ręki, by podpisać adres wiernopoddańczy do bat'ka cara i wyznać mu: Tyś pan, ja niewolnik, rozkaż a życie dam za ciebie, t. j. choćby brzuch sobie rozpłatam dla twojego upodobania!

Taki parlament, to zaprawdę epoka dziejowa, a historycy przyszłości bez wątpienia rozpoczęliby liczyć od ery zaprowadzenia parlamentu moskiewskiego.

La France nazywa projekt cara prawdziwym wypadkiem niezmiernego znaczenia, któryby mógł zapewnić Polakom wykonanie wierne sześciu punktów ze strony rządu petersburgskiego; lecz— dodaje— zawsze jeszcze pozostałaby kwestja gwarancji, tudzież kwestja szybkiego ukończenia krwi rozlewu.

Cesarz Napoleon widocznie podziwia projekta moskiewskie i nie chcąc przeszkadzać aby się wylęgły — robi najnowszą „ewolucję“, podług wyrazu *la France* i brata się z Prusami i Moskwą. Chciałby widocznie, aby Moskwa już raz wygrzała który ze swoich licznych projektów i dała nakoniec Polakom satysfakcję. Polacy natenczas z dumą mogą sobie powiedzieć: „Orężem zmusiliśmy naszem cara do złożenia swej carskiej godności; przed garstką naszych, pierwszy mocarz Europy i Azji ustąpił i kapitulował!“ Konstytucja dla Moskwy ma wszystkie cechy przymusowej kapitulacji i przypomina żywo wszystkie konstytucje. nadawane przez mocarzy tego świata w chwilach groźnego nacisku, konieczności nieodzownej, bo któż będzie tyle naiwnym, by kapitulację carską w chwili obecnej—nazywał koncesją z własnego impulsu?

Przedostatnim, choć smutnym przykładem jest dla Aleksandra II. konstytucja Franciszka II. w Neapolu po szturmie Garibaldego na Palermo; ostatnim zaś a podobnie smutnym przykładem są ustępstwa króla Ottona greckiego. Aleksander II. godnie wstępuje w ślady tych dwóch królów nieszczęśliwych, których wypadki pozbawiły listy cywilnej.

Jakież więc wobec tego może mieć znaczenie najświeższa „ewolucja“ cesarza Napoleona? Niektórzy politycy posiadają miły przymiot, traktowania mocarstw europejskich nakształt figur szachowych, które podług wymagania chwili grupować można bądź tak bądź owak. Rodzaj nieukontentowania, jakie panuje teraz w Paryżu względem Austrji — wydał jako najnowszą kombinację pogłoskę o aliansie Francji Prus, Moskwy, i — rzecz osobliwsza — Włoch. Więc zerwanie Francji z Anglją i Austrją! Dzienniki pełne przepowiedni, rad, obaw. „O pewnych projektach moskiewskich słyszano w Paryżu już od dawna — pisze korespondent *Gazety Kolońskiej*, lecz wszystkie te pogłoski wypada przyjmować z należytą przezornością. Stosunki wzajemne państw nie zmieniają się w przeciągu 24 godzin, a przymierze Anglii i Francji, polegające na rozumie, nie takie już przebyło trudności, a przecież się nie rozchwiało.“

Najlepszą wszakże próbą wiarygodności i rzeczywistości powyższych projektów jest ta okoliczność, że Moskale nie przestają się zbroić. Każda niemal korespondencja ze Stambułu potwierdza doniesienia dawniejsze o gromadzeniu wojsk w Besarabii, koło Odesy i Nikołajewa, tudzież na granicach Armenii (w Małej Azji) o budowaniu statków wojennych na przystaniach w Kerczu, Nikołajewie i Sebastopolu, o wysyłaniu batalionów tureckich ze Stambułu nad Dunaj, o niezmiernym ruchu po warstatach sułtańskich, jakby wojna wisiała tuż nad karkiem.

„Mimo braku pieniędzy prowadzi Turcja niestrudzenie swe uzbrojenia, i trzebaby być zupełnie ciemnym, pisze korespondent do *Triester Ztg.*, by zapominać, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącej jesieni groźne mogą zajść wypadki. Poćóż ministerjum sułtańskie zakupuje konie tysiącami, poco masami gromadzi żywność, poco wychodzą wojska z głębi Turcji i z za Bosforu nad Bałkan i Dunaj? poco te kosztowne koncentracje sił zbrojnych w Szumli i w Niszu, poco uzbrajanie i budowanie nowych statków wojennych, poco zakupywanie wielkiej ilości broni doborowej, jeżeli nie na blizką wyprawę wojenną? Niechaj ces. Napoleon osłania się jak chce zagadkowemi tajemnicami — pewne oznaki nie dadzą się ukryć. Francja nie skupuje koni; przeto nad Renem, ani pod Alpami, ni Pirenejami nie ma zamiaru prowadzić wojny! Lecz armia południowa, lugduńska — jak mię zapewniał jeden z oficerów do niej należących — otrzymała pieniądze na ekwipunek polowy i jest gotowa do wyruszenia, a niebawem należy się spodziewać z Francji wyprawy zamorskiej, która nie gdzieindziej pójdzie, jak tylko na Czarne morze, na którego wybrzeżach znajdzie potrzebną dla siebie ilość koni jucznych i pociągowych.“

Czytamy w *l'Opinion nationale* z 2. b. m.: „Dziennik pana de La Guéronnière (*la France*) utrzymuje, że Moskwa da zupełną satysfakcję gabinetowi tuileryjskiemu, wstępując dobrowolnie na drogę wolności, nadając swym ludom konstytucję z senatem o trzechset członkach, mianowanych dożywotnie, i z Izbą o 450 członkach wybranych, ustanawiając dla Polaków sejm w Warszawie i udzielając Finlandji i reszcie prowincyj Zabranych tych samych dobrodziejstw. Następnie powiada ten dziennik, że Prusy odegrają rolę pośrednika między Francją a Moskwą i że Anglia i Austrja są dla Moskwy najniebezpieczniejszymi przeciwnikami, z którymi bezustannie ucierać się musi nad Dunajem, w Stambule, w Azji środkowej, w Indjach, w Chinach i w Japonii.

„Dziennik ten powiada w końcu, że Francja zupełnie bezinteresowna w wielkiej kwestji, toczącej się między Moskwą a Zachodem, nie ma innego życzenia nad uspokojenie i ukojenie Polski. „Otóż, dodaje *la France*, byleby tylko ten wielki rezultat został osiągnięty, mniejsza o to, przez kogo i pod jaką formą zostanie urzeczywistniony.“

„My zaś utrzymujemy, że na tem, na czem tak mało zależy dziennikowi pana de la Guéronnière, zależy bardzo wiele przedewszystkiem Polsce, a potem Francji, całej wolnej Europie, równowadze politycznej, wolności i cywilizacji.

„Jeżeliby projekt, broniony przez p. de la Guéronnière, odniósł na nieszczęście zwycięztwo, i jeżeliby Francja zawarła podobne przymierze z Moskwą, któż tego nie dojrzy, że to przymierze zostałoby podpisane na krwią zbroczonem ciele Polski?

„Wolna Polska w wolnej Moskwie! to się równa zupełnemu i ostatecznemu pochłonięciu Polski przez państwo carskie; i w istocie, plan reform liberalnych, powyżej oznaczonych, zasadza się czysto i jedynie na zmoskwiceniu zabranych prowincyj, zostających pod panowaniem moskiewskiem.

„Carat chce nas znowu oszukać, jak to już tak często czynił. Wczoraj przybierał postawę dumną i przedstawiał się oburzonej Europie pod postacią Murawiewa; dzisiaj zmieniając skórę jak wąż, przedstawia się nam pod ponętną postacią apostoła wolności. Wszystkie drogi i wszystkie środki są dla niego dobre, jeźli go prowadzą do zamierzonego celu.

„Cel ten dobrze znany: jest nim przytłumienie Polski, aby wywierać na Europą wpływ wszechwładny; jest nim wytępienie narodowości polskiej, aby ją zastąpić duchem panslawizmu, którym Moskwa pragnie zdezorganizować Austrję, podczas gdy car trzymać będzie Hohenzollernów pod pantoflem.

„Oto jest niebezpieczeństwo! Biada tym, co go nie widzą, albo tym, co się starają takowe

---

śnie „ci rewolucjoniści z instynktu“ byli zawsze kozłem ofiarnym, czyszczącym grzechy i niedoczyny polityki waszej.

Lecz pokryjmy to jeszcze tajemnicy zasłoną! Dowodem wstrzemięźliwości naszej i umiarkowania, niech i to będzie jeszcze, że wbrew pięciomiesięcznym pokątnym machinacjom, pomimo skłonienia się waszego ku stronie feudalnej, pomimo zbliżenia do stronnictwa wsteczników — pomimo zgodnego przyjęcia orderów moskiewskich, mimo usiłowań, z dwóch lub trzech podejrzanej wiary szlachciców odtworzenia nam jakiejś niby narodowej arystokracji, wbrew nakoniec wszystkim tym dwuznacznym a wolnego Czecha niegodnym manewrom: — nikt jednak z nas, trzykroć zdradzonych, nie wystąpił z aktem głównego oskarżenia przed narodem!

Odezwał się nagle głos najmłodszego, grzechów naszych nie domyślającego się nawet pokolenia — a właśnie ta młodość, którą gardzicie, niedoświadczenie, nad którem litośnie ruszacie ramiony, to samo zwiastowało nam, że dalsze milczenie byłoby zdradą i pewną zgubą miłego nam ludu.

Tak! przez usta tego „młodego, niedoświadczonego“ Boleslavana, przemówiło w końcu sumienie tak długo z całą ufnością oddanego wam ludu!

Na głos jego zachwialiście się i zlękli. „Już po posłuszeństwie!“ zawołaliście wszyscy. Tak! kto od dnia dzisiejszego chce przewodnikiem być rozbudzonego narodu, niech pomni, że patrzy nań oko godność swą czującego, w siłę własną i przyszłość ufającego pokolenia!...

Byłoby może korzystniej (przynajmniej na dziś), gdybyśmy rozprawiać się mogli w tej sprawie bez świadków, w cichem rodzinnem kole. Boli nas to głęboko, że na bój nasz patrzą ludzie, nam zarówno jako i wam nieprzyjaźni, — lecz nie było innego środka, bój przeniesiony na arenę publiczną, — trzeba w nim z gotowością aż do końca wytrwać!

Bóg nam świadkiem, że w smutku głębokim, po ochłonieniu z pierwszych uczuć słusznego oburzenia, — pytaliśmy sumienia swego, czy z bezwzględnego naszego wystąpienia przeciwko wolnym dotąd od krytyki mężom — nie zejdzie jaka szkoda dobrej a wspólnie przez nas bronionej sprawie.

Sumienie odpowiedziało: „Kiedyż to wzgląd na szkody materjalne, przeważyć może najświętszy obowiązek bronienia zasad prawdy i ludzkości, zasad, któremi jedynie naród każdy wznieść się będzie zdolnym ku wysokości powołania swego w świecie?“

W końcu musimy raz jeszcze czeskiej publiczności przypomnieć, że spór ten cały, w takim charakterze, jaki przyjął, nie od nas wziął początek i nie od nas na widownię publiczną wprowadzonym został. Wyraz fatalny, który pominięty milczeniem, byłby w stanie zabić nas moralnie, w oczach świata całego — wymówił On, ojciec nasz, przewodnik!

Nie mogliśmy ani śmieli — zostawić go bez odpowiedzi!

III.

Zdaje się, że gniewnego ojca ostrożniejszy syn rychło dostrzegł, jak złe wrażenie sprawiła w czeskim taborze odpowiedź Boleslavanowi.

Pośpieszył przeto, pod pozorem odpowiedzi na wyrzut carskiego służalca Hilferdinga, ułagodzić gniew ztąd powstały.

To też w liście Riegera panuje przezorny spokój. — Znajdujemy w niejednem miejscu pojednawczy, nieraz rozczulająco idealny ton współczucia. — Wszystko tam (na pozór) rozpływa się w uczuciach miłości bratniej i liberalizmie. Przypuszcza więc, że się w Polsce toczy rzeczywiście bój o swobodę; a natychmiast rzeczywiście kunsztownym zwrotem stawi poprzód program arcybiskupa Felińskiego, żądający od cara autonomji, a więc wrócenia kongresowych instytucyj*). Nie ma więc tutaj mowy o wielkiem nieszczęściu, gdyby Polacy wygrali.

Nadewszystko godnem jest pochwały, że poczuciem taktu wiedziony dr. Rieger nie przyznaje sobie prawa, przemawiania głosem i sądem całego narodu, ponieważ nie jest z tych „co się cieszą z tego szczęsnego przekonania, że przez ich usta, cały naród mówi.“ Mniej zgadzamy się z myślą, że „nie przeszła jeszcze doba sądu w tej kwestji.“ Dr. Rieger chciałby może, aby sąd przysięgłych (z narodu wybranych) wtedy dopiero, gdy skutek nastąpi, gdy znów „cisza“ zapanuje, a może nawet po skończonej aferze, sąd swój złożył w tej rzeczy? Byłoby to bardzo dogodnie i bezpiecznie!

Na nieszczęście pożądana „cisza“ nie prędko nastąpi — a nie mamy czasu na zwoływanie przysięgłych. Dr. Rieger pocieszy się jednak może tą wiadomością, że lud nasz, świadomy ogromu niebezpieczeństwa, nie wahał się ani minuty w poświęceniu swych sympatji bojującym na śmierć i życie. W sympatjach tych wytrwał dotąd, czemu świadectwem całe nasze dziennikarstwo. Rzecz ta jest tedy rozstrzygnięta już dzisiaj, bez względu na to, czy tam w przyszłości całkowity lub tylko połowiczny tryumf ukoronuje cudowne te zapasy „za niepodległość nietylko narodową, lecz i polityczną.“ Ktoby jednakże nie wierzył w głos ludu, ten niech albo sam redaguje, lub znajdzie sobie nakładcę na nowy czeski dziennik, w którym niech pocznie wielbić wielkomyślność i szlachetne carskie zamiary ku tym niewdzięcznym „panom dobrodziejom“ Polakom, a rychło się z liczby przedpłacicieli przekona, jak wiele zebrał głosów z narodu *), Ale czy się to opłaci?.....

*) Szanowna redakcja Pravdy zapomniała w przypisku dodać, że za ten pod tylu a raczej pod wszystkiemi względami niedostateczny dla Polski program, Feliński przez cara, któremu chciał służyć, wygnany został do Moskwy. (*Tłómacz.*)

*) Wezwaniu temu już wkrótce zadość się stanie, — pan Palacki bowiem ma w tym celu dziennik założyć; o powodzeniu tego w swoim czasie zawiadomię. (*Tłumacz*).

C. d. n.

ukrywać. Co do nas, my je widzimy, jesteśmy niem przejęci i dla tego to domagamy się Polski niepodległej a nie owego widma, które nazywają wolną Polską w wolnej Moskwie.“

Ziemie Polskie.

Z obozu Lelewela 30. sierpnia.

(S) Dnia 27. wieczór (we czwartek) stanęło nas około 200 o godzinie 12. w nocy pod Zamchem. Nie mieliśmy ani jednego karabina; przewódzca powiedział nam, że wnet nam broń nadwiozą. W piątek (28.) około godziny 10. z rana nadszedł Lelewel na czele głównego oddziału, po części konnych, rozdano nam broń i natychmiast pomaszerowaliśmy dalej. Wieczorem tegoż dnia stanęliśmy obozem w lesie pod Józefowem niedaleko wsi Szarej Woli. Tu zatrzymaliśmy się, broń ustawiliśmy w kozły, konie poprzypinano do drzew i poczęliśmy się organizować. Każdego przydzielono do kompanji, Lelewel mianował dowódzców, a rezultat tego wszystkiego był taki: Mamy kilka kompanji strzelców, piękny hufiec konnicy i kosynierów. Strzelcy mają broń wyborną z bagnetami i niebrak też zdolnych oficerów. W sobotę zaraz z rana pokazało się, że mniej więcej wszyscy rozumieją służbę wojskową; dzielnie robili wszyscy bronią, tylko wyglądali bardzo pstrokato, lecz i temu jakoś się zaradzi, wszak nie naraz Kraków zbudowany. Całkiem inny widok przedstawia konnica. Jest to niezaprzeczenie całkiem regularne wojsko. Jezdny ma tabaczkową kurtkę z pąsowemi wyłogami, popielate pantalony z czerwonemi paskami po bokach i ze skórą u dołu, rogatą czapkę wysoką, lakierowaną, lekki pałasz i krótki sztuciec. Lanc wcale niemasz; jest to bardzo praktycznie, bo tym sposobem będzie mogła konnica brać udział w boju, podczas, gdy dotychczas najczęściej była nieczynną. Dowódzcą ich jest major R., rotmistrzami W. i N. Dodać jeszcze muszę, że konnica codziennie się powiększa — trudno bowiem było odrazu tyle ściągnąć koni. Kosyniery są to po największej części włościanie. Mamy tu dwóch księży i lekarza p. K.

W niedzielę około 10 wieczór w chwili, gdy list kończę, nadeszła wiadomość, że Moskale ciągną, z trzech stron przeciwko nam. Mówią, że wkrótce wymaszerujemy, lecz w którą stronę, niewiem. (Pogłoska, że d. 29. z. m. stoczył Lelewel bitwę, była więc mylną. P. r.)

Z Wołynia 31. sierpnia.

⊙ Z pomiędzy tylu nikczemnych figur policyjnych, używanych przez rząd moskiewski w Zabranych prowincjach, jedną z najnikczemniejszych jest sprawnik zasławski Plisów. Był poprzednio w powiecie ostrogskim; zą postawienie fałszywych świadków w sprawie obywatela tego powiatu pana Mogilnickiego został przeniesiony do Zasławia; wybuchłe tam powstanie dało mu zręczność zatarcia w oczach rządu swoich przewinień. Zaczął od prześladowania proboszcza zasławskiego, ks. Szackiego, upajając jego sług by świadczyli, że proboszcz chce struć miejscowych policjantów, sprawnika i kwartalnych, poduszczał chłopów by napadali na proboszcza, jakoż ksiądz Szacki był dwa razy napadnięty w Toporach z najjś. sakramentem a raz w Szepetówce.

Kiedy po nieszczęśliwej potyczce pod Minkowcami ksiądz Szacki wyprosił pozwolenia niesienia ostatniej posługi ciężkorannym i poległym i przybył na plac boju, rannych już nie było, tylko ciała odarte i porąbane; jeden trup miał plecy i czoło zupełnie popieczone, wielu żywcem pochowano. We wsi Kamionce zastał chłopów pijanych, zebranych koło karczmy i odzierających z odzienia jeńców, powszechnie znanych, bo byli z okolicy, pp. Tytusa Kal.., Adolfa Barz.., Erazma Woj.., Jana Piotr.. Miejscowy starosta, mielnik i inni nie taili wcale, że to czynią za upoważnieniem Plisowa.

Bandy chłopstwa rabowały po wsiach domy szlacheckie, — a te rabunki, pastwienia się nad rannymi i zabitymi chłopi popełniali według własnych zeznań z polecenia Plisowa. Nareszcie z polecenia tegoż sprawnika banda, licząca 50 ludzi z górą, napadła na futor kościelny Dąbrowa, sądząc, że zastaną tam proboszcza, by go zamordować, ale to się im nie powiodło. Lecz na tem się nie skończyło uparte prześladowanie zacnego księdza; bowiem d. 23. czerwca wydarto mu gwałtem w kościele rękopism kazania, które tylko co był odczytał zgromadzonym, a w kilka dni aresztowano go na probostwie wieczorem. Ks. Sz. protestował, że go bez asystencji duchownej władzy aresztować nie mają prawa, że wreszcie niech postawią mu wartę na probostwie, ale niech go nie biorą do więzienia, dopóki on nie zda aparatów i kościoła dziekanowi podług inwentarza. Sprawnik posłał po dziekana i widząc słuszne tłumaczenie księdza Sz., użył podstępu, prosząc dziekana by się pofatygował wraz z ks. Szackim do pułkownika i przedłożył mu niemożebność natychmiastowego opuszczenia probostwa. Zwiedzeni księża udali się za sprawnikiem, otoczeni żołdadactwem; ale poprowadzono ich nie do pułkownika, lecz do aresztańskiej komendy. Gdy ks. Sz. niechciał wchodzić, major pułku alexopolskiego, jak zdaje się nazwiskiem Szumów, zawołał: „Szto ty miateżnyk i zdieś budesz buntowatsia!“ i uderzył go dwa razy w kark pięścią tak silnie, że biedny proboszcz omal nie padł na ziemię. Po kilku dniach ścisłego bardzo więzienia wyprawiono go 2. lipca za miasto i zamknięto do szopy, gdzie trzymano jeńców z ostatniej potyczki pod Radziwiłłowem, a ztamtąd wysłano do Żytomierza, gdzie dotąd zostaje w więzieniu.

Kiedy Plisów na czele włościan przetrząsał lasy sławuckie dla wyszukania kryjących się powstańców, włościanie napotkali szlachcica Jana Ryszkowskiego, jadącego z żoną i dziećmi do Żytomierza, w celu wynalezienia dla siebie posady nauczyciela domowego. Włościanie odarli i zbili całą rodzinę i na wpół nagich przyprowadzili do Plisowa; ten ani widzieć ani słuchać nieszczęśliwych nie chciał i powiedział tylko: „Róbcie z nimi co chcecie!“ W skutek tego nie zważając na prośby żony i dzieci na przekładania Ryszkowskiego że on nie powstaniec, ale przejezdny, zarzucili mu włościanie stryczek na szyję i poczęli ciągnąć do drzewa stojącego w pobliżu karczmy, by go powiesić; ale żyd ulitowawszy się nad biedną rodziną, póty jął nalegać, błagać, a zwłaszcza częstować bezpłatnie wódką oprawców, aż uwolnił biedną ofiarę od śmierci.

Że to wszystko dzieje się z wyraźnego natchnienia rządu moskiewskiego, mamy oczywisty dowód w odezwie gubernii do naczelników policji i wołostnych z 19. czerwca (1. lipca) treści następującej:

„Dziś powstańcy przekroczyli granicę w Radziwiłłowie a może i w innych miejscach Nasrożcie (nawostritie) wiejskie warty; w razie zaś, gdyby tutejsi Polacy zechcieli znowu zbierać się w bandy, to nie dozwalać za nic połączenia. Działać stanowczo a za następstwa pan nieodpowiadasz.“

Ten ostatni punkt zapewnia zupełną bezkarność takiemu Plisowi, któren jak wszyscy tutaj policjanci, jest wyrzutkiem wielkorosyjskich gubernij; punkt ten jest jawnym powodem popełnianych bezeceństw.

Z pomiędzy wielu faktów, dowodzących, że bezprawia i zbrodnie są popełniane z ramienia rządu, następujący zasługuje na uwagę. Gdy po potyczce pod Miropolem Moskale żywcem zakopywali rannych, ksiądz miejscowy grecko-rosyjskiego wyznania Faustyn Szemetyło, tknięty współczuciem na widok takiego barbarzyństwa, prosił oprawców za nieszczęśliwymi — natychmiast został schwytany i po długiej indagacji w Żytomierzu z rozporządzenia archireja żytomierskiego wysłany na mieszkanie do Krymu.

Warszawa 2. września.

(BZ) Powszechnie obiega wieść, iż 6. września ma powrócić wielki książę Konstanty z Wielopolskim i arcybiskupem Felińskim, aby nazajutrz w rocznicę koronacji w Moskwie cara Aleksandra II., ogłosić ogólną amnestję dla Królestwa i konstytucję. Lecz tyle razy powtarzały się podobne wieści, iż nikt im nie wierzy. Zresztą prócz Wielopolskiego nikt tu zapewne z tej konstytucji i amnestji korzystać nie będzie. Opinja już dziś oświadcza się przeciw przyjęciu stanowczo.

Rychter jest ciężko, ale nie niebezpiecznie ranny. Sprawcy zamachu nie schwytano. Rychter miał być jednym z najczynniejszych ajentów tajnej policji i od lat 15tu zajmował się bardzo gorliwie tem rzemiosłem. Na pozór dawał się niby przekupywać pieniądzmi lub osobistemi wpływami, i dostarczał paszportów. Lecz rzecz była z dyrektorem tajnej policji ukartowaną. Tym sposobem bardzo wiele rzeczy i osób zostało wykrytych.

Wczoraj w redakcji *Kurjera Warszawskiego* odbyła się rewizja, poczem opieczętowano redakcję. Dzisiejszy więc numer tego pisma nie wyszedł.

Od wczoraj obiega tu wiadomość o znacznem zwycięztwie Taczanowskiego koło Radomska. Miało paść do 300 Moskali.

Towarzystwu oświetlenia gazowego w Warszawie nie staje węgli z powodu zerwania 11 mostów na koleji żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, które dopiero za trzy lub cztery tygodnie będą mogły być naprawione. Warszawa więc stanie na punkcie prawdziwej potrzeby noszenia latarek. Ale też i patrole moskiewskie będą musiały chodzić z niemi.

Rzeszów 4. września wieczór.

(l) Wczoraj w okolicy wsi Wrzaw koło Radomyśla przeszło do 300 Moskali z bronią na terytorjum tutejsze, partych od oddziałów polskich Eminowicza i Ćwieka. Dowodzący austrjackiem w tej okolicy wojskiem kapitan Raubert wezwał ich, aby broń złożyli Moskale wezwania nie usłuchali. Wtedy kapitan posłał po więcej wojska. Mówią iż za przybyciem całej kompanii wojska, Moskale broń złożyli. Pewnem to jeszcze nie jest, gdyż dzisiaj spodziewano się, że ich przytransportują rozbrojonych do Rzeszowa, a dotąd ich niema

Moskale mieli z sobą rannych, a dwóch Moskali padło podobno na terytorjum austrjackiem.

Komitet wielkopolski dla popierania walki z Moskwą, wydał w Poznaniu odezwę do Wielkopolan, z której *Ostsee Ztg.* następujący zamieszcza ustęp, brzmiący w polskim przekładzie:

„Pomimo rozlicznych przeszkód, pomimo uwięzień licznego zastępu współpracowników w naszem dziele, dokonanych przez władze pruskie, nie zostało działanie komitetu, jakkolwiek pozornie przytłumione, ani na chwilę przerwane. Komitet istnieje jak przedtem i postanowił doznane straty wynagrodzić podwojoną pracą. Wzywamy więc was bracia Wielkopolanie, do wytrwania w przedsięwziętem dziele, w imię miłości ojczyzny, w imię tej świętej sprawy, o której zwycięztwie ostatecznem nie może wątpić żaden prawo Polak. Wzywamy was na rozkaz Rządu narodowego w Warszawie, od którego wyraźnie jesteśmy upoważnieni, do szczerego współudziału w pracy, która zmierza do zerwania więzów moskiewskich. Nikt z was nie powinien dzisiaj wykluczać się od pracy całego narodu. Niech wszyscy bez wyjątku, młodzieńcy jak i mężowie pracują nad wywalczeniem wolności naszej braci; niech każdy działa na polu, które zdolnościom jego najlepiej odpowiada; ale powtarzamy — niech się nikt nie wyłącza, bo wstyd i hańba synowi, który widząc matkę tonącą, nie poda jej ręki pomocnej. Pamiętajcie jednak bracia, że bez jedności i zgody nie ma zbawienia, że bez jednolitego kierunku działanie pojedyńczych zostaje bez skutku, że siły rozpryśnięte, bezowocnie się marnują. W tem przekoniu żąda od was komitet, ufny w pomyślny rezultat powstania i silny upoważnieniem Rządu narodowego, aby rozporządzenia jego ściśle, spiesznie i bezwarunkowo były wykonywane. Udajemy się więc do waszego znanego patrjotyzmu i nie wątpimy, że chętnie wypełniać będziecie rozporządzenia mężów, których Rząd narodowy wybrał z pośród was.... Komitet, który wielebnemu duchowieństwu, orędownikowi powstania w jego początkach, winny hołd oddaje, nie myśli wciągać w zakres dyskusyj swoich kwestji religijnych, które tylko źlemyślący ludzie wmieszać się ośmielili w czysto polityczną sprawę wskrzeszenia Polski. W sumiennem przekonaniu o czystości swoich zamiarów, będzie komitet w interesie sprawy bez wahania się karać z całą surowością tych, którzy ruchowi narodowemu w jakikolwiek sposób okażą się szkodliwymi, albo bez powodów współudziału odmówią, a użyje w tym celu środków, które przez Rząd narodowy przepisane zostały. Jakie powody skłaniają wielkopolski komitet, jak i Rząd narodowy, otaczać się tajemnicą, pojmie każden łatwo, kto zastanowi się nad obecnym stanem w Wielkopolsce. Każden dobrze myślący jest więc obowiązany szanować tę tajemnicę i do jej zachowania dopomagać. Głośne objawianie domysłów, jeżeli w regule jest niestosownem, mianowicie w miejscach publicznych, byłoby nietylko nieostrożnością, lecz mogłoby w pewnych okolicznościach być uważane za zdradę. Podajmy więc sobie bracia i siostry w Wielkopolsce dłonie, a połączonym naszym siłom nie zdoła się oprzeć plemię mongolskie Zważmy, że zbawienie Polski osiągnięte być może jedynie połączeniem wszystkich źródeł pomocniczych narodu, i że sprzyjające nam mocarstwa wkrótce i niezawodnie, lecz tylko wtedy czynną dadzą pomoc, jeżeli sami sprawy naszej nie opuścimy jakoby straconej.“

O potyczce pod Chromakowem w Płockiem przesłał dowódzca oddziału, major Smaic (Dalmatyniec) następujący raport:

„Dnia 8. sierpnia po południu dowiedziałem się, że trzy kolumny Moskali maszerują na mój obóz pod Bieżaniem, a mianowicie jedna z Mławy, druga z Lipna, a trzecia z Płocka. Ponieważ nie mogłem czekać aż mnie nieprzyjaciel równocześnie z trzech stron napadnie, więc w porozumieniu się z p. Kolbe, dowódzcą drugiego oddziału, pomaszerowałem przeciw najbliższej nieprzyjacielskiej kolumnie pod Szreńsk. W marszu już dowiedziałem się na pewno, że kolumna ta stanęła na noc na kwaterach w Szreńsku; a że już ciemno było, postanowiłem wraz z oddziałem Kolbego stanąć na noc obozem na brzegu lasu, aby nazajutrz raniutko można było zrobić napad.

„O godzinie 2giej rano 9. sierpnia z obydwoma oddziałami pomaszerowałem na Bieruń, i rozdawszy ludziom chleb i wódkę, rozporządziłem w następujący sposób: ja z moim oddziałem pomaszerowałem drogą na Bieruń ku Szreńskowi, a Kolbe ze swoim oddziałem równocześnie z Bierunia ku Hańskowi, z tem zaleceniem, aby z Hańska na Szreńsk maszerował, nieprzyjacielowi tył zajął Przybywszy do Szreńska, nie zastałem już nieprzyjaciela, który o godzinie 2giej rano udał się do Poniatowa. Posłałem zaraz dwie sztafety do Kolbego, z doniesieniem o tem, i ażeby jak najprędzej przybywał do Szreńska. W kwandras przybył Kolbe i otrzymał polecenie maszerowania na Poniatów i atakowania nieprzyjaciela gdziekolwiek go napotka. Ja z moim oddziałem wykonałem równocześnie flankowy marsz na Chromaków, z zamiarem napadnięcia z tyłu nieprzyjaciela. W drodze jednak dowiedziałem się, że nieprzyjaciel pomaszerował z Poniatowa do Chromakowa i tam się zatrzymał.

„Natychmiast posłałem dwóch jeźdzców z piśmiennem poleceniem do Kolbego, aby wprost do Chromakowa maszerował. Odpocząwszy 20 minut, aby sztafeta miała czas dostać się do Kolbego, pomaszerowałem naprzeciw nieprzyjaciela i w odległości 1000 kroków od Chromakowa wysłałem na tyralierów pół kompanii, a jeździe kazałem manewrować na lewo od Chromakowa; główna kolumna i rezerwy postępowały za tyralierami w odległości 500 kroków. Równocześnie oficerowi od amunicji poleciłem trzymać się z bagażami w pewnej odległości, a w razie rejterady, w las ustępować.

„Wkrótce wysunęli się kozacy z Chromakowa i rzucili się na moją jazdę; atak został szczęśliwie odparty i kozacy się cofnęli. Moi tyralierzy posunęli się naprzód i razili uciekających. Kozacy po chwili, uporządkowawszy się we wsi, przypuścili nowy atak na moich strzelców, ale i po drugi raz zostali odparci. Wtedy wystąpiła ze wsi moskiewska piechota, rozsypała tyralierów, a ja zluzować kazałem moich. Silny ogień trwał przez dwie godziny, ani my ani nieprzyjaciel nieustępował kroku; kazałem przeto wykonać atak na bagnety. Moi ludzie jednak zaczęli się ociągać w wykonaniu tego rozkazu. Widząc więc takie usposobienie, ażeby nieprzyjaciel nieodciął nam odwrotu, nakazałem się cofać do wioski na lewo. Tę wioskę broniliśmy pół godziny. Gdy Moskale ogólny atak przypuścili, kosynierzy w nieładzie, strzelcy jednak pod ogniem moskiewskim dokonali odwrotu zupełnie w porządku wzorowym. Kozacy widząc nas w odwrocie, rzucili się ku laskowi, aby nas odciąć; posłałem naprzeciw nim 20 strzelców, którzy ich wstrzymywali. Tymczasem otrzymałem ranę w prawą nogę; co widząc żołnierze moi, mięszać się zaczęli, ale po chwili wsiadłem znowu na koń i przywróciłem porządek. Wkrótce znowu jednak otrzymałem drugą ranę w lewy bok, i już nie mogłem ludzi moich powstrzymać od rzucenia się w nieporządku do lasu.

„W czasie boju straciliśmy bardzo mało w zabitych i ranionych, w lesie jednak oddział poniósł znaczne straty.

„Nie mogę się tu powstrzymać od dania należnych pochwał postępowaniu kapitana Pollacy i mego adjutanta Harpińskiego.

„Kolbe stał niedaleko odemnie, bój trwał 3 godziny, a jednak nie uznał za stosowne uderzyć z tyłu na nieprzyjaciela.“

(Rząd narodowy odjął Kolbemu dowództwo, i stawił go pod sąd wojenny. P. r.)

Jasiński złożył następujący raport o potyczce, stoczonej pod Magnuszewem w Płockiem, 12. sierpnia, a w której raport moskiewski przypisywał sobie stanowcze zwycięztwo.

„Dnia 10. sierpnia reformujący się oddział mój w sile około 250 ludzi stał obozem na lewym brzegu Narwi, blisko wsi Sielca, gdy przybyła do Rożana wyprawa moskiewska z Pułtuska, składająca się z 4 rot piechoty, 2 dział, 2 szwadronów huzarów, sotni kozaków, i natychmiast przeszła Narew. W skutek tego przeniosłem się na drugi brzeg Narwi i stanąłem na łąkach Gostkowskich d. 11. t. m. Oddział moskiewski posunął się z Pułtuska w poszukiwaniach swoich aż za Sokołowo, a stamtąd w lasy Porządzkie, gdzie już naprzeciw niego wyszedł był inny oddział moskiewski z Czyżewa; jednocześnie z Ostrołęki przybyła o godzinie 3. do Rożana jedna rota piechoty i 170 kozaków. W takim stanie rzeczy trudno było ruszyć się z oddziałem, który w tym dniu jeszcze otrzymał 50 świeżych ludzi.

„Dnia 12. t. m. ekspedycja ostrołęcka (t. j. oddział moskiewski z Ostrołęki), udała się po szosie do Pułtuska, wróciwszy nad Narew, zaczęła naprzeciw Gostkowa zabierać się do przeprawy. Na własne ofiarowanie się wysłałem kapitana Karolego z 50 strzelcami do bronienia im przeprawy z okopów, usypanych tamże jeszcze w r. 1830. O godzinie 1. z południa, kiedy ekspedycja ostrołęcka zaledwie minęła Sielków, zaczął się bój nad Narwią. Uwiadomiony, że się Moskale i na drugiem miejscu przeprawiają, wysłałem z kapitanem Masłowskim drugie 50 ludzi nad Narew; wszakże, gdy się jeszcze na trzeciem miejscu przeprawiać zaczęli, a mnie w rezerwie pozostawało zaledwie 50 strzelców, i to świeżo zebranych, dałem rozkaz cofania się ku mnie. Moskale przeprawili działa i zaczęli nas oskrzydlać od lewego flanku tak nagle, że połączenie się wysuniętych naprzód strzelców stało się niepodobne. Bój trwał około pół godziny. Z jazdą usunąłem się za Glinki; piechota ukrywszy broń, rozkwaterowana została.

„Straty nasze liczebnie małe, ale bardzo dotkliwe. Zginął kapitan Karoli, oficer pełen odwagi, świeżo z wojsk moskiewskich z pod Tolla przybyły; zginął porucznik Adolf Zduńczyk, jeden z najdzielniejszych oficerów mego oddziału, i 14 szeregowych. Ranny porucznik Gromczewski i 4 szeregowych. Ile stracili Moskale, obliczyć się nieda; Narew wyrzuciła dotąd 12 trupów, oprócz tego chowali trupów w dwoch dołach.“

Naczelnik wojenny powiatu przasnyskiego przesłał następujący raport o swych działaniach:

„Dnia 14. sierpnia oddział znajdował się we wsi Łazach pod Chorzelami. Tu dowiedziałem się o nadciągającym oddziale nieprzyjacielskim w sile dwóch rot piechoty z dwoma działami i 50 kozaków. Ażeby uniknąć spotkania w otwartem polu, gdyż siły te były znacznie przewyższającemi nasze, wymaszerowaliśmy na puszczę i zajęliśmy stanowisko pod wsią Dynak.

„Dnia 15. sierpnia dowiedziałem się, że nieprzyjaciel wyszedł z Chorzel, i poszedł do Myszyńca. Dnia 16. jeszcze. na stanowisku pod wsią Dynak, rozesłane podjazdy przyniosły mi wiadomość, że oddział nieprzyjacielski przasnyski, połączywszy się z oddziałem ostrołęckim, wynoszącym $1\frac{1}{2}$ roty piechoty i 50 jazdy, zajął Brodowełąki.

„Dnia 17 rano o godzinie 7 dowiedziałem się, że nieprzyjaciel idzie w stronę Cier

Oddział mój znajdował się o milę od Brodowychłąk; postanowiłem urządzić zasadzkę. W tym celu zajęliśmy górzystą pozycję, na drodze idącej z Cierpiąt do Drążdżewy, gdzie nieprzyjaciel przechodzić musiał. Siły nasze wynosiły 163 strzelców, 150 kosynierów i 40 jazdy. O godzinie 10 rano rozstawiliśmy się na pozycji, oczekując na nieprzyjaciela. O 1. godzinie dowiedziałem się, że siły nieprzyjacielskie rozdzieliły się. Oddział ostrołęcki znajdował się za naszem stanowiskiem we wsi Budy-Przysieki i szedł w stronę Drążdżewy. Oddział przasnyski niewiadomo gdzie się udał; w obawie przeto, aby nas nie zaskoczył z tyłu, postanowiłem zaniechać zazadzki i cofnąłem się pod Dynaki.

„O 2. wracając się do Dynak, usłyszeliśmy wystrzał. Wkrótce potem przednie nasze straże spostrzegły łańcuch tyralierów nieprzyjacielskich o 50 kroków. Natychmiast 1. pluton strzelców Lenartowicza dał do nich ognia i rozsypał się w linię tyralierską, ażeby dać czas oddziałowi sformować się do boju. Na nieszczęście żołnierze moi sądząc, że to był ogień nieprzyjacielski, zaczęli się mięszać w gęstym lesie. Jazda zaczęła spiesznie uchodzić, mięszając kosynierów. Cofnąłem się więc na mniej zakrytą pozycję, ażeby zaprowadzić jakikolwiek porządek i zatrzymać uciekających, którzy w nieładzie przeszli Cierpięta. O tysiąc kroków za tą wsią uformowaliśmy się na nowo. Nieprzyjaciel zajął Cierpięta i zaczął nas otaczać, wysławszy jazdę, która nam zachodziła od lewej strony; sformowałem jazdę i odparłem ten atak W tejże chwili rozstawieni strzelcy Różyckiego rozpoczęli znów na linii tyralierskiej rzęsisty ogień, ale spłoszonych raz kosynierów nie można było uporządkować i do boju poprowadzić. Nakazałem więc odwrót i ten uskuteczniłem pod zasłoną strzelców Różyckiego. O 7. godzinie stanęliśmy w Ziomku, o pół mili od nieprzyjaciela, który zaniechał pogoni.

„Z Ziomka śpiesznym marszem udaliśmy się do Brodowych łąk. Zmęczenie było ogromne; straty w boju małe, bo mieliśmy tylko 5 zabitych i kilku rannych, ale wielu rozpierzchło się.

„Dnia 18. sierpnia o 1 god. w nocy, popsuwszy most na rzece, wyszliśmy z Brodowych łąk, przeszliśmy w bród rzekę Omulew i stanęliśmy w Oborzyskach. Podjazd wysłany zetknął się z podjazdem nieprzyjacielskim. Widząc więc, że nieprzyjaciel ściga nas po lewej stronie Omulwi, a nie po prawej, jak przypuszczaliśmy, przeprawiliśmy się znowu i stanęli we wsi Kieszek. Wysłany podjazd doniósł o 5tej rano, że nieprzyjaciel znajduje się w Brodowych łąkach i naprawia most na rzece. Wkrótce potem zaczęła się przybliżać do Kieszka jego straż przednia, cofnąłem się więc przez Karaska błoto i spiesznym marszem przybyłem do Piaseczna (w Ostrołęckie) o 10tej rano. Tu nie zatrzymując się, pomaszerowałem w stronę Myszyńca, gdzie spodziewałem się spotkać z oddziałem ostrołęckim Tyszki. Z Piaseczna przybyliśmy a 2giej do wsi jakiejś, zmęczeni i głodni postanowiliśmy odpocząć. O 2½ donoszą mi, że kozacy dojeżdżają już do wsi za naszemi śladami. Nie mieliśmy nawet tyle czasu, ażeby dostać wody i żywności, udaliśmy się dalej ku Łomżyńskiemu i ciągłym forsownym marszem doszliśmy o 6tej do wsi Grale, gdzie znowu w pół godziny po naszem przybyciu przychodzi wiadomość, że Moskale są tylko o trzy wiorsty. Więć znowu w pochód, i przez Czarnię w Łomżyńskiem przyszliśmy wieczorem do Plewk, gdzie postanowiliśmy nocować. Znużenie w oddziale było ogromne, prawie dwa dni nie jedliśmy, aż tu dowiadujemy się, że od Nowogrodu 2 roty Moskali idą w stronę Plewk. O 10tej wieczorem dochodzi nas wiadomość, że ścigający nas nieprzyjaciel znajduje się o 5 wiorst od Plewk. Ażeby więc oddalić się na znaczną odległość od nieprzyjaciela, o 12tej w nocy siadamy na furmanki i d. 19. o 6tej rauo stajemy w Surowem o 4 mile z tyłu okrążających nas sił nieprzyjacielskich.“

Zbyt mała ilość oddziałów w Przasnyskiem naraża istniejące na tak nadzwyczajne trudy i niebezpieczeństwa.

Wydany dnia 1. września w Warszawie biuletyn urzędowy szefa powiatu olkuskiego w województwie krakowskiem o działaniach hufca Krukowieckiego i Abichta, opiewa w treści:

„Nowo zorganizowany oddział, z 350 ludzi złożony, przeszedł pod dowództwem Krukowieckiego i Abichta dnia 14. sierpnia w nocy granicę galicyjską pod Szycami w Olkuskiem.—Dnia 15 z rana stanął oddział ów mimo strzelania patroli austrjackich na terytorjum Królestwa koło wsi Krajowca. Po krótkim odpoczynku, posunął się oddział ku Pieskowej Skale i zetknął się tam z kompanją piechoty moskiewskiej i 20 kozakami. Nasi rzucili się niewahając się ani chwili z bagnetem w ręku na nieprzyjciela, przedarli szeregi nieprzyjacielskie i zabili im 11 ludzi, podczas gdy sami tylko 2 stracili. Koło wieczora mieli żołnierze nasi po 20godzinnym marszu wypocząć w Glanowie, gdy wtem placówki donoszą, że przeciw nim ciągną dwie kolumny moskiewskie, jedna z Olkusza, druga z Miechowa. Kolumna z Olkusza nadchodząca składała się z 3 rot piechoty, szwadronu dragonów i 100 kozaków; kolumna z Miechowa zaś idąca z 1 roty piechoty, kozaków a w rezerwie z oddziału pod Skałą pobitego. Nieprzyjaciel był trzykroć silniejszym a pozycja w Glanowie dla nas niekorzystną; dlatego też udał się Abicht z większą częścią oddziału w lasy ibramowickie, podczas gdy Krukowiecki w celu wstrzymania Moskali osadził się z 30 w dworze glanowskim. Moskale nadciągnęli i zaatakowali natychmiast dwór. Ogień objął budynki okoliczne, 20 uciekło, lecz mimo to odparł Krukowiecki z 10 pozostałymi wszystkie ataki nieprzyjacielskie. Po 4godzinnym boju opuścili moskale, uwiadomieni o nadciągającym oddziale Chmieleńskiego, plac boju, poniósłszy wielkie straty.

Dzierzawca Rutkowski i jeden z owych 10 odważniejszych polegli przy potyczce. Prócz tego zamordowali moskale kobietę ze wsi i ranili małe dziecko. — Podczas gdy naszych 10 stawiło bohaterski opór przemocy moskiewskiej w Glanowie, udał się Abicht do lasów ulińskich. Na kraju lasu rozpoczął się bój gorący. Nasi bili się pomimo że byli zmęczeni marszem 24-godzinnym, jak przystoi na Polaków, a odstrzeliwając się ciągle, przeszli z ulińskich do ibramowickich lasów. W środku lasów tych znajduje się mały wzgórek, który nasi obsadzili. Moskale zaatakowali pagórek ten, lecz nasi przywitali ich gradem kul tak, że się musieli cofnąć. Drugi atak został bagnetem odparty. Bój trwał blizko godzinę. Głodni, zmęczeni, otoczeni przemagającą siłą nieprzyjacielską, postanowili nasi przebić się z bagnetem w ręku przez szeregi nieprzyjacielskie, a Moskale zdziwieni porządkiem, w jakim nasi schodzili z wzgórza, stawili walecznym tylko słaby opór. Nieprzyjaciel, poniósłszy wielkie straty, zaprzestał dalszego boju i tym sposobem oddział nasz poszedł w głąb ibramowickich lasów. Druga część tego oddziału, złożona z 70 ludzi, złączyła się z Chmieleńskim. Straty nasze składają się z 60 zabitych, z których 40 poległo na placu boju, a 20 rannych moskale dobili, 30 rannych znajduje się u nas. Moskali padło 120 — a drugich tyle jest rannych. Pomiędzo poległymi znajduje się pułkownik i 6 oficerów, a książę Szachowskoj jest rannym. — Dnia 15. sierpnia przeszedł inny oddział pod dowództwem Taniewskiego granicę pod Igołomią. Przez przeważną siłę nieprzyjacielską z Prarowic i Brzeska napadnięty, został po czterogodzinnej walce zmuszonym do odwrotu. Mieliśmy 15 zabitych i 20 rannych.“

Instrukcja dla sądzenia powstańców w Zabranych prowincjach od jenerał-gubernatora:

Jeńców podzielić na V. kategoryj Kat. I. Do tej należą dowódzcy band, zbiegi z szeregów, którzy dobrowolnie wstąpili do band powstańczych, emisarjusze przybyli z zagranicy w zamiarze podniecenia do buntu, szerząc podżegające proklamacje, członkowie centr. rządowych komitetów, nareszcie osoby, które chociaż nie należały do powstania, brały jednak udział w mękach i mordach, popełnionych w niektórych miejscach nad urzędnikami i bezbronnymi mieszkańcami, którzy pozostali wierni obowiązkom.

Do kat. II. Ujęci z bronią w ręku, albo najwyraźniej przekonani o udziale w powstaniu albo w zachęceniu doń, osoby, które z wykształcenia i stanowiska w towarzystwie mogły mieć i mieli szkodliwy wpływ na masy ludu. Tu należą zamożni obywatele ziemscy, duchowni, kupcy, lekarze, nauczyciele, urzędnicy itd. osoby, które nie mając wpływu istotnie pomagały powstaniu, nareszcie dymisjonowani urzędnicy, oficerowie i żołnierze.

Do kat. III. Ujęci z bronią w ręku albo choć nie z bronią ujęci, ale najwyraźniej przekonani w braniu udziału w powstaniu, tacy, którzy ze stanowiska swego a osobliwie z braku wykształcenia lub z powodu młodości byli pociągnieni złym przykładem i podbudzani przez drugich. Tu należą ubodzy rzemieślnicy, jeżeli z innych powodów nie będą należeć do powyższych kategorji, również osoby wyższego stanu, ale niemające lat 17, nareszcie ci co wykształceniem równi są prostemu ludowi, jak to często zdarza się w strefie tak zwanej szlachty zachodnich gubernji.

Do kat. IV. Osoby aresztowane za przechowanie powstańców, opatrywanie ich potrzeb, które wiedziały a nie uwiadamiały zwierzchności o miejscach pobytu band, o składach broni i amunicji i t. p. albo z innych powodów, ściągających na nie podejrzenie o mniej więcej czynnym udziale w buncie.

I nareszcie do kat. V. Osoby, które broń złożyły przed 1. maja a nie uczyniły żadnego przestępstwa kryminalnego.

Względem sposobu i porządku karania przyjąć następujące prawidła:

1. Osoby 1. kat., których wina jest jawną i niepotrzebuje wyśledzenia, natychmiast po schwytaniu oddawać pod wojenny obozowy (polewoj?) sąd, którego dekreta ma ostatecznie zatwierdzać miejscowa wojenna władza (woj. gub. naczelnik dywizji lub jenerał czasowo dowodzący wojskiem w gubernji) lub naczelnik oddziału, umocowany od wyżpomienionych osób.

2. Jeżeliby władza miejscowa uznała niezbędnem przed oddaniem winowajców pod sąd, zarządzenie nad niemi śledztwa na miejscu, załączonych do 1. kategorji natychmiast oddawać pod sąd wojenny, nieczekając na ukończenie śledztwa z resztą winowajców, z pozostawieniem miejscowemu wojen. naczelnikowi prawa konfirmowania dekretów sądów obozowych i wprowadzania ich w wykonanie.

3. Przy sądzeniu winowajców 1. kat. wojenne obozowe sądy, równie i wojenni naczelnicy, mający konfirmować działania sądów, powinni stanowić dekreta podług całej surowości praw wojennych obozowych, wrazie zaś napotkania okoliczności, któreby zmniejszały winę obwinionych, wojenni naczelnicy nie powinni winowajcom czynić żadnej ulgi (posłabienia), ale odnieść do mnie, przedstawiając szczegółowe okoliczności, które zdaniem ich dają zbrodniarzom pewne prawo do pobłażania.

4. Winowni 2. kat. po pierwiastkowem roztrząśnieniu stopnia ich winy przez komisję śledczą, oddani być mają pod sąd obozowy wojenny, także z rozporządzenia miejscowych wojennych naczelników.

5. Sądy obozowe wojenne wydając dekreta na winowajców 2. kat., mogą karę śmierci zamienić, stosownie do stopnia winy, albo na pozbawienie praw i zesłania do robót w kopalni (katorżnyja raboty) na pewną ilość lat, albo na Sybir jako osadników (na posielenie). Takowe dekreta mają być przysyłane do mnie po ostateczną konfirmację.

6. Porządek sądzenia przestępców 3ciej kat. jest ten co i 2giej, — lecz przy wydaniu dekretów na tych, których udział w powstaniu sąd wyjawi, wojenne obozowe sądy powinne dekretować osoby, należące do klas uprzywilejowanych, na pozbawienie wszystkich służących im osobiście i podług stanu przywilejów i na zesłanie na mieszkanie w mniej dalekie miejsca Sybiru, lub w dalekie, oprócz sybirskich gubernji, a innych skazać na pobyt w aresztańskich rotach cywilnego zarządu od 1 do 5 lat.

7. Przestępcy 3ciej kateg. wszystkich stanów, którzyby okazali żal za winy lub z powodu młodego wieku dawali nadzieję poprawy i zdolni są do służby wojskowej, mogą być oddawani, za dekretem sądu lub moją konfirmatą, do wojska na żołnierzy z przeznaczeniem w dalekie wojska osobnych korpusów orenburgskiego i sybirskiego.

8. Przestępców 4tej kat. jeżeli po rozpatrzeniu w komisji śledczej zarzuty, na nich ciężące, będą ważne, oddawać pod wojenny obozowy sąd i postępować z nimi jak z przestępcami kat. 3. — za mniejsze przewinienia nakładać na nich kary, podług mego rozporządzenia porządkiem administracyjnym (?)

9. Do liczby administracyjnych środków może należeć wysyłanie do środkowych gubernji cesarstwa. Karze tej mogą ulegać również podług mojej woli osoby innych kategorji, które w braku prawnych dowodów dekretem sądu zostaną w silnem podejrzeniu, że należały do powstania.

10. Osoby 5. kat. po poprzedniem zapewnieniu, że nie należą do spraw kryminalnych, natychmiast mają być uwolnione, a w miejscu gdzie mieszkają, ma być zarządzony nad nimi skryty (nehłasnyj) policyjski dozór.

11. Sądy obozowe wojenne sądzić mają podług form nakazanych w art. IV. ks. 2. praw wojennych, nie dopuszczając żadnych świadków, obrońców ni prokurorów.

Ci którzy przyjęli udzial w powstaniu po objawieniu manifestu z 31. marca, nie podlegają amnestji, ponieważ oni mieli już zbrodnicze zamiary (byli winowny po zamysłam!) lub chcieli okazać pogardę dla łaski monarszej lub rachowali naprzód na bezkarność, Przy sądzeniu, spraw należących do 3, 5 i 7 punktu tej instrukcji, a równie osób 4. kat., które mają podlegać środkom administracyjnym, lub osób, które dla braku dowodów pozostawiono w podejrzeniu, podawać do mnie na rozpatrzenie Podpisano *Annenków*.

Uwagi. W tej instrukcji najwięcej uderza niejasność w podziałach na kategorje, osobliwie kategorji 1., gdzie zamieszczeni ci, co mogliby mieć wpływ szkodliwy, wzięty powstaniec dla tego tylko, że jest zamożnym, już ma należeć do kat. 1. Również do kat. IV. mają należeć podejrzane osoby, na które nie ma dowodów, mogą być karane wygnaniem podług woli gubernatorą. Trudno o większą arbitralność. Również uderza zastrzeżenie, aby nie przyjmować żadnych łagodzących okoliczności w § 3. Ponieważ V. kat. skasowana zastrzeżeniem, na końcu instrukcji zamieszczonem, powstanie przytem zaczęło się u nas po 1. maja, druga zaś kategorja równa prawie 1. kat., więc rzeczywiście kategoryj jest tylko trzy. Pan jen. gub. tak się obawia, by winnego nie prześlepiono, że uznanych za wolnych od kar kapitalnych lub tych, na których nie ma dowodów, każe do siebie przedstawiać Miłe jest także wyrażenie: winowien po zamysłam. Trybunał Annenkowa nawet za myśli karze.

Numer 4. *Niepodległości* podaje następujący obraz obozu ks. Maćkiewicza na Litwie.

„Po długich dopytywaniach się, sprawdzaniach i badaniach, zaprowadzono mnię nareszcie do człowieka, co miał mi ułatwić dostanie się do oddziału. Przyznam się, że mnie te niedowierzania gniewały trochę, ale przypatrując się przez dni kilka w Kiejdauach temu co się dzieje, jak katuje i znęca się Moskwa nad tem biedactwem — myślałem sobie: Ha! co robić — wlazło się w błoto, brnijmy dalej. Spotkanie moje z tym człowiekiem (jak mi się zdaje, okręgowy, czy inny urzędnik; niewiem istotnie kto on był taki), zasługuje na to, ażebym wam je opisał.

Wyobraźcie sobia malutką izdebkę w jednej z przyległych wiosek, z dwoma okienkami na ogród, posypaną tatarakiem; na ścianie na czarnem suknie krzyż ze Zbawicielem, pod tem drzewiana ława kilimkiem przykryta; pośrodku izby stół prosty drewniany, na nim kilka książek, jeszcze krzyż, świeca łojowa, parę stołków, otóż i całe umeblowanie. Kiedym wszedł, zapukawszy poprzednio do okienka, jak mi wskazano, gospodarz milcząc zaryglował drzwi, wskazał mi stołek i długo mi się przypatrywał swym przenikliwym wzrokiem. Wychudły był to człowiek, niski, z suchotniczym rumieńcem na twarzy. W rysach jego niespokojnych widać było gorączkowe rozdrażnienie. spojrzenie śmiałe i przenikające, czoło wyniosłe i już zmarszczkami pokryte, chociaż na oko nie zdawał się mieć więcej nad 30 lat.

Po chwili odezwał się:

— Kto jesteś obywatelu?

Powiedziałem mu moje nazwisko, uśmiechnął się i dodał:

- Co mi po nazwisku, ja pytam się kto jesteś?

Odpowiedziałem mu hasłem, które mi dano, i wyspowiadałem się z wszystkich przejść moich od styczniowej wyprawy naszej od Kampinosa poczynając.

— Przeszłość czysta; ale czegoś tu przyszedł, czy wiesz co cię czeka? będziesz chodził częściej boso niż w butach; jak cię zranią — to cię Moskwa złapie; jak nie dostoisz placu — dowódzca roztrzela!

— Wiem o tem wszystkiem i na wszystko jestem przygotowany.

- Masz ty rodzinę? Napisz żeby cię zawczasu opłakiwali: z naszych oddziałów nie wychodzą za urlopem, chyba do mogiły; już się z niemi nie zobaczysz. Powiedz bracie, czyś ty pogodził się z Bogiem i ludźmi, bo ja cię nie chcę zwodzić, ty idziesz na śmierć. Powiedz bez przechwałek, czy gotów jesteś umrzeć w każdej chwili dla ojczyzny. Namyśl się, jeszcze czas się cofnąć, ja ci ułatwię powrót za Niemen; tam u was lżejsza służba.

— Postanowienie moje niezłomne, obywatelu; kiedyśmy wychodzili bez broni, bez odpowiedniej odzieży w styczniu z Warszawy, wiedzieliśmy co nas czeka, a jeduak nikt nie zawahał się.

— Obraziłeś się obywatelu, ale niesłusznie; nikt pewno z większem od nas uwielbieniem nie słuchał opowiadań o waszem bohaterskiem poświęceniu, o tej wzniosłej miłości ojczyzny, która cuda robiła i robi; i nikomu pewno gorzej nie krwawiło się serce, gdyśmy posłyszeli, jak ci sami, co szli z kijami na Moskwę, w kilka miesięcy potem z karabinami uciekli do Galicji. Okropne, okropne, bracie mój drogi. Ogrom w was poświęcenia i zapału, ale brak wytrwania; zapominacie, że Moskwy w kilka miesięcy złamać nie można, że to walka olbrzymia, w której całe pokolenie nasze musi położyć głowy, by winy ojców okupić i zdobyć prawa bytu d a przyszłych pokoleń. I dla tego jeszcze raz cię pytam, czyś gotów iść do walki, mając pewność. że musisz zginąć? czy nie przyjdze chwila słabości, kiedy zatęsknisz za śliczną Warszawą. za rodziną, kiedy zwątpienie zapał twój złamie i zwątpisz? namyśl się, bo to chwila stanowcza.

Na twarzy jego, kiedy to mówił, malowała się spokojna rezygnacja męczenników Pańskich; czułem instynktem, że to nie były słowa tylko, że to była jego wiara i że z taką tylko wiarą wolno wstępować do zakonu walczących za niepodległość. Mimowoli odbywała się jakaś walka w mej piersi; przesuwały mi się w myśli obrazy mojego dzieciństwa, drogie postacie rodziny i przyjaciół, i nasz dworek na Pradze i moje marzenia dawne o spokojnej, pracowitej przyszłości; ale obok tego, jak wyrzut sumienia, stanęły mi w pamięci jasne postacie uaszych męczenników, okropne wspomnienia morderstw Moskwy.

Cały kraj krwią zbroczony; słyszałem zda się, jęki wdów i sierót, ciche westchnienia dolatujące z więzień i z Syberyi, i jakiś ból straszny ścisnął mię za serce. Zarumieniłem się sam przed sobą, że wahać się jeszcze mogę i myśleć o sobie kiedy tylu już krwią swoją podpisali akt wolności przyszłej; zerwałem się przeto z miejsca, spojrzałem ze łzami na postać Zbawiciela ukrzyżowanego, cichą modlitwą pożegnałem się ze wszystkiem co sercu drogie, i zwracając się do gospodarza, powiedziałem spokojnym głosem:

— Bracie, jam gotów.

— Wierzę, przysięgnij i chodźmy.

Po odbytej przysiędze wyszliśmy z domku i przez ogrody, tyłami, wyruszyliśmy w pole. Noc była cicha, lipcowa, zapach dojrzewającego zboża rozkosznie upajał, czułem się lekki i pełen otuchy. Po godzinnej przechadzce przez łany zbożowe i drobne zarośle, spostrzegliśmy tuż pod lasem migające światło w oknie chaty. Mój przewodnik trzy razy krzyknął, naśladując głos jękliwy kani; od strony chaty na odpowiedź rozległ się krzyk podobny, i nie dłużej jak w pół godziny posłyszeliśmy ciche stąpanie —i stanął przed nami starzec w wieśniaczym stroju, w kapeluszu słomianym na głowie i przywitał słowami:

— Niech będzie pochwalony!

Po krótkiej rozmowie półgłosem mego przewodnika ze starcem, poszliśmy do chaty, tam znaleźliśmy przygotowane: grubą bieliznę, buty, siermięgi i czapki, a przebrawszy się, wyruszyliśmy dalej. Starzec nas prowadził przez las, pomrukując coś z cicha pod nosem.

Przedzieraliśmy się przez gęszczawy omackiem, trzymając się prawie za poły starca. Ciemność była taka, żem nie mógł dojrzeć szarej świty idącego przedemną; jak się kierował ten stary Litwin w tych bezdrożach, nie pojmuję.

Podróż nasza trwała parę godzin, a może i więcej; to wiem tylko, że gdyśmy wyszli na polankę dosyć obszerną, już świtać zaczynało.

— Tu się zatrzymamy, za pół godziny przyjdą — odezwał się starzec, odszedł kilka kroków, ukląkł i zaczął odmawiać pacierze.

Niespełna w pół godziny, od strony przeciwnej polany, posłyszeliśmy szelest rozsuwanych gałęzi i ostrożne stąpanie, oraz krzyknięcie charakterystyczne, które nam za hasło służyło. Starzec odpowiedział, i wkrótce z za kilku drzew wysunęły się postacie widocznie przedniej straży. Wszyscy byli w szarych sukmanach krótkich za kolana, rzemiennym pasem spiętych, w rogatywkach, z dubeltówką w ręku, toporkiem za pasem, każdy miał na sobie dość dużą sakwę z grubego płótna i trąbkę myśliwską.

Starzec i mój przewodnik zbliżyli się do nich i coś z sobą rozmawiali, a ja zostałem na stronie. Potem dali sygnał krótki, urywany, na trąbkach i posunęli się przez polanę na drugą stronę lasu. Wkrótce za nimi wysunął się z lasu łańcuch strzelców podobnież ubrany, z oficerem w czamarce podartej na czele, i w milczeniu rozciągnął się po za brzegiem lasu. Dalej już następowały po sobie ściśnięte dosyć kolumny strzelców w liczbie 300 przynajmniej i ze 100 kosynierów. Żadnych wozów, żadnych bagaży nie było widać, tylko niesiono kilka skrzynek na drągach, jak się później dowiedziałem, z ładunkami i prochem. Wszystko to rozlokowało się kupkami na polanie, rozłożono ogniska, przystawiono kociołki z jadłem, widocznie gotowano się do odpoczynku, ale w takiej cichości, jakby to był obóz niemych. Dziwiło mię to nie pomału, bom się przyzwyczaił do rozgwaru w naszych obozach. Na samym końcu wyszedł na polanę ksiądz Mackiewicz, dowódzca oddziału, w sutannie z podwiniętemi połami, z pałaszem przy boku i rewolwerem za pasem, otoczony kilku młodymi oficerami w czamarkach: widocznie to był cały sztab jego. Wszyscy byli pieszo, ani jednego konia w obozie, żadnych zapasów żywności, oprócz tego,

co każdy miał w sakwie płóciennej ze sobą.

Przewodnik mój poprowadził mnie do naczelnika i przedstawił, opowiadając wszystkie moje przejścia, i w końcu dodał:

— Naczelniku, to zdaje się tęgi Mazur.

Podczas tej rozmowy mogłem się przypatrzyć wyrazowi twarzy księdza Mackiewicza. Twarz jego ogorzała, rysy wydatne, długa ciemna broda, brwi gęste, pomarszczone czoło, tworzą jakąś ponurą całość, pełną energii i siły, co mimowoli czcią przejmuje.

— Umiesz strzelać i słuchać? — zapytał mię lakonicznie.

— Umiem. — Umiesz modlić się? — Matka mię nauczyła. — Potrafisz umrzeć? — Nie próbowałem.

— Dobrze. — Potem zwracając się do jednego z oficerów dodał: — Obywatelu zaprowadź go do szóstego dziesiątka; tam po Manulisie, wieczny pokój jego duszy, została strzelba; niech go tam przyjmą do wspólnego kociołka.

Oficer skłonił się i poprowadził mię do mojego dziesiątka, co już zasiadł koło ognia i cicho gwarzył ze sobą.

— Obywatele, to wasz kolega, Mazur z nad Wisły, kochajcie go,— a to twój dziesiętnik—dodał zwracając się do mnie i wskazując na ogromnego mężczyznę, w takiej samej jak inni sukmanie, tylko z rewolwerem za pasem.

Zaczęli się mię rozpytywać o Warszawie, o Langiewiczu i o innych dowódzcach; rozmowa szła ochoczo i dobrze mnie było z nimi. Dziesiątek nasz składał się z 4ch włościan z Ignacowa, 3ch mieszczan z Poniewieża, syna obywatela z Szawelskiego, z nauczyciela z Kowna i mnie.

Dowiedziałem się, że wszystkie wycieczki i napady robią podczas nocy, we dnie zaś odpoczywają, jeżeli Moskwa nie siedzi na karku. Dzisiejszej nocy zrobili ze cztery mile i dla tego zamierzali cały dzień pozostać na polanie.

Słońce już zeszło, kiedy dał się słyszeć odgłos piszczałki i wnet zatem komenda: — Do modlitwy!

Zachwycający to był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytemi głowami. Przed nami, przed krzyżem i obrazem Matki Boskiej na chorągwi obozowej, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował:

„Kiedy ranne wstają zorze.“

Dokoła nas były puszcze rodzinne — nasze fortece; nad nami był Bóg i przyszłość nasza.“

Kronika.

* Numer pozawczorajszy skonfiskowano z nakazu c. k. prokuratorji za ustęp w artykule: **Sprawa Polska za granicą**. Z tego powodu nie otrzymały go niektóre poczty. Numer wczorajszy został zabrany również z nakazu c. k. prokuratorji za artykuł, przetłumaczony z *Ostsee Zeitung*, a drukowany również wczorajszym nieskonfiskowanym *Gońcu*. Tak więc w ostatnich dniach mieliśmy przykłady, że *Gońca* skonfiskowała prokuratorja tutejsza za przedruk artykułu z *Czasu*, przeciw któremu krakowska prokuratorja nie miała zarzutu, a *Gazetę Narodową* skonfiskowała tutejsza prokuratorja za przekład ustępu z odezwy komitetu wielkopolskiego, wyjętej z *Ostsee Zeitung*. Lecz gdy się przekonała iż ten sam artykuł drukowany był w *Gońcu* wczorajszym, cofnięto konfiskatę. Stało się to jednak w chwili, gdy się rozpoczął już drugi nakład tego numeru; więc wszyscy prenumeranci otrzymują dziś numer wczorajszy i dzisiejszy razem.

Rewizja. U p. Kornela Ujejskiego, mieszkającego w dworku hr. Komorowskiego koło klasztoru OO. franciszkanów, odbyła dziś rano c. k. policja ścisłą rewizję — jednakże nie znalazła nic podejrzanego.

Koncert na cele dobroczynne wyprawią amatorowie tutejsi we wtorek d. 8. bm. w sali ratuszowej.

* *Krakauer Ztg.* donosi, że od dnia 27. zm. do dnia 4. bm. patrole austrjackie w obrębie miasta Krakowa schwytały 49 ludzi, posądzonych o ochotę do powstania; od innych władz dostawiono do Krakowa 19 osób. Z tych odesłano 16 do Ołomuńca.

Dnia 2. i 3. bm. na dworcu kolei w Krakowie, przytrzymała ck. policja 7 pak z 200 kartuszami i 30 rzędami na konie.

Znowu pożar. *Gazeta Lwowska* umieszcza następujący telegram: Zaleszczyki 2. września 8 godz. 30 min. wieczór. Od godziny pół do trzeciej po południu miasto Zaleszczyki stoi w płomieniach; dotychczas spłonęło do sto domów. Pożar trwa ciągle. Zabudowania urzędowe do tej chwili nie są tknięte pożarem.

Kraków 3. września. W dniu 31. sierpnia, jak donosiliśmy, odbyła się między innemi także rewizja u posła krajowego p. Atanazego Benoego w Niegowicach. P. Benoe był pod ten czas w mieście. Wróciwszy na wieś, został dziś aresztowanym.

Rewizja. W dniu 31. sierpnia odbyła się bardzo ścisła rewizja u posła i członka Rady państwa p. Karola Rogawskiego w Olpinach pod Bieczem, tudzież u pana Ludwika Rogawskiego w Rzepienniku i pana Kwiryna Rogawskiego w Olszynach. Tegoż dnia odbyto rewizję bardzo ścisłą w Dzikowie i Chorzelowie u obu hrabiów Janów Tarnowskich. W żadnem z tych miejsc nic nie znaleziono podejrzanego.

Zmniejszona taryfa należytości za telegramy, wejdzie w życie od 1. października. Miasto dotychczasowych 10 kategoryj opłaty, przyjdą teraz tylko 4 kategorje w miarę odległości miejsc przesełki. Za jedność rachunkową służyć będzie należytość 40 centów za depeszę o 20 słowach na odległość dziesięciu mil. Za każde dziesięć słów więcej będzie się należała dopłata 20 centów. Druga kategorja od 10 — 45 mil, 20 słów, 80 kr. Za każde 10 słów następnych dopłata 40 kr. Trzecia kategorja od 45 — 100 mil, 20 słów, 1 złr. 20 kr. Za każde 10 słów następnych przyjdzie dopłacić po 60 kr. Czwarta kategorja nad 100 mil, 20 słów, 1 złr. 60 kr., a po 80 kr. dopłaty za każde 10 słów więcej, tak iż za 21 do 30 słów należeć się będzie 2 złr. 40 kr., za 31 — 40 słów 3 złr. 20 kr., za 41 — 50 słów 4 złr. w. a.

Ranni w Stobnicy. Do *Czasu* piszą z Dąbrowy dnia 1. września:

Od powracającego do Galicji ranionego, który od 20. czerwca do dziś dnia w szpitalu Stobnicy leżał, dostałem wykaz towarzyszów jego rannych, w Stobnicy leczonych, a których po wyleczeniu do Kielc jako jeńców w dniu 27. sierpnia wysłano.

Nazwiska ich podaję:

1. Brożyna Wojciech ze Żmigroda. 2. Paszyński Leopold z Jasła. 3. Wężowicz Antoni z Krakowa. 4. Reger Józef z Tarnowa. 5. Hyjek Jakób z Mielca. 6. Wilczyński Antoni (niewiadomo zkąd). 7. Steczkowski Józef z Tarnowa. 8. Niesiołowski Stanisław (niewiadomo zkąd). 9. Kapel Antoni ze Szczucina. 10. Butrymowicz Wincenty z Tarnowa.

W szpitalu w Stobnicy pozostał jeszcze Michał Rzepka z Bochni.

Zmarli w szpitalu w Stobnicy: 1. Cielecki Edmund z Augustowskiego. 2. Kubarzewski Józef z Częstochowy. 3. Sowiński Józef z Tarnowa lub Mielca. 4. Głuchowski Juljan z Warszawy. 5. Madurski Antoni z Tarnowa.

* **Z Oświęcima** 31. sierpnia. Panuje tu nędza nie do opisania. Blisko 130 domów w perzynę obróconych. Pożar wybuchł w pobliżu tak zwanego starego Zwaliska w południe o godz. pół do pierwszej, ztąd, że służąca z pewnego domu wysypała rozżarzony popiół z łopatki na kupę gnoju w podwórzu. W przeciągu trzech godzin całe prawie miasto legło w gruzach i popiele. Z 340 domów pozostała zaledwo trzecia część cało. Sikawki nie przynosiły wielkiej pomocy. Żar od ognia był tak wielki, że pozajmowały się domy murowane i pokryte dachówką. Pomoc niesiono ze wszech stron, z Mysłowic, z Chrzanowa, z Nowej Beruny. Lecz nie było komu organizować tę pomoc, nie było porządku ani karności. W wielu domach nie znaleziono przepisanych do gaszenia ognia narzędzi, choć urząd powiatowy powinien perjodyczną odbywać w tym względzie kontrolę. Bardzo mało domów było ubezpieczonych. Zgorzały dwie synagogi i kościół farny, dzwony się stopiły. Do 100 ludzi zostaje pod gołem niebem, pozbawionych całego mienia, gdyż niepodobna było ratować majątek skutecznie, skoro podczas ratunku w jednem miejscu, wiatr przenosił snopy ognia o 10 do 15 mieszkań dalej.

Naczelnik powiatu w Oświęcimie wydał następującą odezwę z prośbą o zbieranie składek na nieszczęśliwych pogorzelców: „Dnia 29. sierpnia miasto Oświęcim zostało nawidzone strasznym pożarem, który powstawszy z nieostrożności, rozszerzył się z taką szybkością, iż nie minęło pół godziny, gdy połowa miasteczka stała już w płomieniach. Podług dotychczasowych obliczeń zgorzało 118 domostw mieszkalnych, zabudowania gospodarskie, kościół, synagogi, budynek urzędu powiatowego i podatkowego, nakoniec ratusz miejski. Nikt wprawdzie nie postradał życia, lecz nędza i niedostatek jest nie do opisania, gdyż małą tylko cząstkę mienia i towarów uratować było można, a nawet ruchomości już powynoszone stały się pastwą płomieni. Szkody ogólnej nie docieczono jeszcze urzędownie, lecz strata po odliczeniu sum asekurowanych wyniesie co najmniej 200 do 250 tys. złr. wa.

Z Tarnowa. (**Aresztowania na ulicy.**) Dla mieszkańców miasta Tarnowa i jego okolic ciągłe rewizje i obławy policyjne nie są zupełnie rzeczą rzadką, albowiem od lutego br. rewizje i aresztowania tak w mieście Tarnowie jakoteż i w całym obwodzie są, rzec można, na porządku dziennym. Zachowywano przynajmniej dotychczas w niektórych wypadkach formalności prawem przepisane; od tygodnia zaś dzieje się u nas wręcz przeciwnie, a o przestrzeganiu ustaw, o bezpieczeństwie osób i o nietykalności mieszkań mowy być nie może. I tak przed kilkoma dniami aresztował żandarm pewnego młodego człowieka, spokojnie ulicą idącego, bez wszelkiej wiadomej i wyraźnej przyczyny. Mocno zdziwiły wszystkich patrole żandarmskie dziś, to jest w sobotę d. 29. sierpnia br. w same południe odbywane; i tak aresztowali żandarmi niejakiego pana Ruckiego podczas obiadu w traktyjerni, innego znów młodego człowieka na ulicy, a kilku młodych ludzi zaaresztowali żandarmi w dworcu żelaznej kolei.

Sprawozdanie z posiedzenia lwowskiego c. k. sądu krajowego w sprawach karnych z dnia 4. i 5. września r. 1863 w sprawie pp. Jana Lityńskiego i Piotra Szermera o naruszenie spokojności publicznej.

Przewodniczący: c. k. radca sądu krajowego p. Kolasiński.

Sędziowie: c. k. radcy sądu krajowego dr. Lehmann i Ozurewicz.

Zastępca prokuratora: Garbowski.

Obrońca p. Lityńskiego: adwokat Rodakowski.

Obrońca p. Szermera: dr. Schrenzel.

P. Jan Lityński, do niedawna właściciel młyna na Zniesieniu pode Lwowem, przytem znany w naszem mieście pomolog liczący lat 66, ojciec trojga dzieci (czwartego, syna Seweryna, stracił niedawno w walce z Moskwą), przyznaje iż w dniach 30. i 31. stycznia b. r. dostarczył był podwód dla młodych ludzi, jadących ze Lwowa w Żółkiewskie. Prosił go o to pewien nieznajomy mężczyzna w kawiarni Sylwestra, dając mu 25 złr. na rachunek. Chociaż nie zwykł się zajmować tego rodzaju interesami, obżałowany podjął się dostarczenia podwód, w nadziei, iż będzie miał na tem zysk jaki taki. W wystaraniu się o fury był mu pomocnym syn jego Ludwik, niewiadomego teraz miejsca pobytu i z tego powodu daremnie przez sąd poszukiwany. W tem jednak, iż ułatwił w ten sposób kilkudziesięciu młodym ludziom podróż, nie widział obżałowany nic złego: był on tego przekonania iż oni jadą na polowanie; gdyby był myślał iż oni, jak sąd twierdzi, dążyli do królestwa Polskiego, aby wziąść udział w powstaniu, byłby się inaczej zachował, byłby jako Polak i człowiek uczciwy przed wysyłaniem cudzych dzieci wysłał naprzód swoje własne, a na ostatniej choć stary byłby sam pojechał bronić ojczyzny.

Przewodniczący stara się dowieść panu Lityńskiemu, iż to tłómaczenie się jego jest fałszywem, że on wyprawiając owych młodych ludzi musiał wiedzieć, iż oni dążą do Królestwa, aby się tam przyłączyć do powstania, mianowicie przytacza p. przewodniczący, iż do polowania ani broni z sobą nie brali, ani innych przyborów nie mieli, iż już liczba ich (jechało ich do 70), jako też czas, w którym jechali, (właśnie w tym czasie, t. j. 29., 30. i 31. stycznia b. r. wyruszyła ze Lwowa pierwsza wyprawa do Polski, pod dowództwem Czarneckiego), dowodzi iż oni nie na polowanie jechali. Dalej przytacza przewodniczący, iż przy rewizji znaleziono u p. Lityńkiego broń, mianowicie sztylet i rewolwer, tudzież 3 blankiety na karty legitymacyjne, a nareszcie tajemniczego jakiegoś, przed władzą ukrywającego się człowieka. Także zarzuca mu sprzeczność w zeznaniach. Nareszcie odczytuje między innemi zeznanie niezaprzysiężone Marcelego i Władysława Rybczyńskich, wedle których obżałowany wyprawiając owych młodych ludzi, mówił wyraźnie, iż oni mają jechać do Kongresówki. Celem sprawdzenia niektórych okoliczności, mniejszej wszakże wagi, stawia także przewodniczący p. Lityńskiemu do ócz 4 świadków, włościan, tych właśnie, którzy wieźli ową młodzież i brali za to od niego zapłatę. Pan Lityński zostaje przy swojem twierdzeniu.

P. Piotr Szermer czeladnik od rusznikarza tutejszego p. Wiśniowieckiego, liczący lat 27, ojciec 4ga dzieci, nie przeczy również, iż na jedną z fur dostarczonych przez p. Lityńskiego dał 10 — 12 sztuk broni palnej i pałaszów, które dostał był od nieznajomego młodzieńca do opakowania; lecz przeczy, jakoby był wiedział, iż broń ta przeznaczoną jest dla powstania i jakoby był wiedział, iż na furze więcej broni się znajdowało (po przytrzymaniu znaleziono w niej 39 sztuk).

Zast. prok. oskarża obydwóch obżałowanych o zbrodnię naruszenia spokojności publicznej w myśl § 66 kod karn. i rozporządz. minist. z dnia 19. paźdz. 1860. Co do wymiaru kary, podnosząc iż jako okoliczności łagodzące przemawiają w tej mierze za nimi: najchwalebniejsze dotychczas życie, długość więzienia, które przebyli, siedząc już w więzieniu od 13. lutego, familia, którą mają do utrzymania, nareszcie ta okoliczność, iż ani młodzież, ani broń nie dostała się tam, gdzie była przeznaczoną, zatem czynność w tej mierze obżałowanych została bez skutku, gdy przeciw nim mówi tylko ta okoliczność, iż wobec niezaprzeczonych, nieodpartych dowodow zapierają się „złego zamiaru,“ poleca ich prokurator względom sądu, któremu w razie przeważających okoliczności winę zwalniających, przysłuża prawo zniżenia kary.

Obrońca p. Litynskiego, adw. Rodakowski stara się najprzód co do faktu wykazać, iż takowego nie można podciągnąć pod § 66, a względnie § 58. kod. karn., dla braku wszelkiego bezpośredniego związku między nim a powstaniem polskiem; jeśli prokurator usiłując obronę p. Lityńskiego przedstawić jako fałszywą, przytoczył między innemi tę okoliczność, iż w Artasowie, Smerekowie i innych przyległych wsiach, dokąd pan Lityński wyprawił mniemanych myśliwych, nie ma jeszcze lasów, w którychby można polować, a zatem p. Lityński nie mógł ich ztąd wyprawiać w tej myśli, iż oni jadą na polowanie, to na obronę jego należy podnieść, iż do placu boju dalej jeszcze z Artasowa niż do lasu. W ten sposób nie ma istoty czynu karygodnego. Następnie usiłuje p. obrońca zbić zarzuty czynione p. Lityńskiemu, na których sąd i prokurator opierają dowód zaprzeczonego przez obżałowanego „złego zamiaru,“ mianowicie stara się wyjaśnić zarzucone mu sprzeczności w zeznaniach.

Pan Schrenzel znowu, obrońca pana Szermera, uderzą w rozporządzenie minist. z 19. paźdz. 1860 i jego moc obowiązującą, zwłaszcza w niniejszym wypadku, który miał miejsce przed ogłoszeniem tegoż prawa w Galicji. Podnosi także pan Schrenzel brak wszelkiego bliższego kauzalnego związku między czynem pana Szermera a powstaniem polskiem, posługując się w tym względzie następującem porównaniem: Jeśli lekarz, mówi on, wyleczy szczęśliwie mężczyznę, dążącego w szeregi powstańcze i przysporzy przez to powstaniu de facto jednego wojownika, to przecież nie dopuścił się jeszcze przez to zbrodni naruszenia spokojności publicznej. Rusznikarz jest lekarzem broni, a w niniejszym wypadku pan Szermer pakując jedynie broń, uczynił to, co każdy zresztą i nierusznikarz byłby mógł uczynić. Czyż stał się przeto winnym zbrodni?

Obydwaj obrońcy żądają uznania swych klientów za niewinnych.

Sąd uznaje p. Lityńskiego winnym zbrodni zamieszania spokojności publicznej i skazuje go na miesiąc więzienia, obostrzonego postem raz na tydzień, tudzież na pokrycie kosztów postępowania karnego; pana Szermera zaś, co do zarzuconej mu zbrodni zamieszania spokojności publicznej, uwalniając od zaskarżenia dla niedostateczności dowodów, uznaje go jednak winnym przestępstwa przeciw patentowi o broni z dnia 24. paźdz. 1852 i skazuje go na 8 dni aresztu i na zapłacenie kosztów postępowania karnego.

Ostatnie wiadomości.

Widmo aliansu francusko-prusko-moskiewskiego snuje się jeszcze po szpaltach dzienników dzisiejszych.

Z Paryża donoszą do *Vatldu* 1. września: „W kołach rządowych panuje obecnie wielki ruch — rada ministerjalna następuje jedna po drugiej. Nim cesarz odjedzie do Biarritz, co ma przed 8. b. m. nastąpić, gdzie go poprzedziła cesarzowa dziś o 9. g. zrana, zbierze się jeszcze 3 razy rada ministerjalna: jutro, następnego piątku i poniedziałku. Pogłoska o aliansie moskiewsko-francuzko-pruskim utrzymuje się co raz mocniej i jest w naszych kołach oficjalnych przedmiotem ciągłych pogadanek. W nadwornej *La France* ukazało się krótkie zawiadomienie, donoszące, że najnowsza faza, w jaką weszły stosunki Moskwy do Zachodu, nie dozwala ogłosić teraz depeszy francuzkiej, wysłanej do Petersburga. Doniesienie to należy uważać za potwierdzenie tych pogłosek, które tak zaniepokoiły dziesiejszą *Opinion nationale*, organ księcia Napoleona. Ewentualność aliansu Moskwy, Prus i Francji z jednej strony, a Austrji i Anglii z drugiej strony, który to ostatni chciałby przeciągnąć na swą stronę także północną Amerykę, i zagrozić tym sposobem stanowisku Napoleona w Meksyku — wydaje się dziennikowi temu tak ważną i fatalną, że pogłoskom tym nie łatwo mu przychodzi uwierzyć, chociaż nienależy do nich także przywiązywać ślepej wiary.“

Do tegoż dziennika piszą z Paryża pod 31. sierpnia: „Cały świat czuje, że w politycznych stosunkach Europy przygotowuje się zwrot gwałtowny. Zupełna zmiana frontu polityki francuzkiej leży, że tak powiem, w powietrzu i można ją wyczytać ze szpalt wszystkich dzienników. Postępując krokiem oficjalnym chyłkiem i milczkiem, by nie przestraszyć świata zanadto głośnem stukaniem, przygotowuje *France* i inne dzienniki tegoż ducha publiczność do tego zwrotu. Dzienniki niezawisłe (jeżeli o takowych ogólnie mówić można) wyrażają się daleko jaśniej, mianowicie *Monde*. Uważa on za rzecz trudną nie pojmować, że Polska dziś jest opuszczoną przez wszystkie mocarstwa. Interwencję na korzyść Polski, powiada on — odroczono na czas nieograniczony. Wojna nie wybuchnie już z przyczyny, która opinję publiczną tak namiętnie podniecała, a gdy wybuchnie, to stanie to się w skutek zawikłań, przy których Polska będzie odgrywać rolę bardzo podrzędną. W Niemczech obawiają się bardzo, by w razie wojny nie stały się one teatrem takowej. Cesarz Franciszek Józef odpowiada na te obawy podnosząc stanowczo kwestję jedności Niemiec. Kongres książąt mówi wiele, lecz to czego nie mówi, bardziej interesuje, niż to, co mówi. Publiczności niewiadome są jeszcze wcale główne powody (raisons capitales), które spowodowały książąt niemieckich do skupienia się pod sztandar austrjaki. Czyż niebezpieczeństwo zagrażające Niemcom jest tak blizkiem, że Austrja wzywa tak natarczywie książąt do patrjotyzmu i jedności? Austrja stoi teraz na najgorszej stopie z Moskwą, (chociaż to nie jest jeszcze absolutną prawdą. P. r.) Gdy powstanie polskie będzie przytłumionem, natenczas uderzą na siebie oba te państwa. Moskwa, silniejsza zwycięztwem, odniesionem nad Polską, będzie natenczas wywierać przeważny wpływ swój na sławiańskie kraje Austrji. A gdy przyjdzie do skutku porozumienie Francji z Moskwą, natenczas Niemcy będą wzięte we dwa ognie, i znajdą się jak w kleszczach. Alians francuzko-moskiewski będzie tem silniejszy, gdy powstanie polskie upadnie.“

Rzeczy jednak nie stoją jeszcze tak źle z Austrją, jak je pojmuje katolicki *le Monde*. Półurzędowy *Pays* z d. 1. b. m. nazywa wyraźnie pogłoskę o aliansie powyższym, za daleko posuniętą. „Sytuacji politycznej, jak ta, którą od kilku miesięcy i rząd i publiczność się zajmował tak żywo, nie można przewrócić w jednej chwili. Aliansu, o którym mowa, nie improwizuje się. Lecz prawdą jest, że wszystkie te trzy mocarstwa, zaniepokojone równo zjazdem frankfurckim, zniosły się ze sobą — i porozumiały mniej więcej na wypadek pewnych zajść, t. j. gdyby reforma Związku niemieckiego, przedsięwzięta ze strony Austrji, osiągnęła większą doniosłość. O przymierzu nie ma mowy, ani o żadnych postanowieniach. Czy później co z tego się pokaże, to zależeć będzie od dalszego rozwoju czynności książąt, rozpoczętej w Frankfurcie. Niemożemy jednak zaprzeczyć, że porozumienie Francji, Prus i Moskwy zmieniło (chwilowo?) wzajemne stosunki tych trzech mocarstw. Czyż nie wolno upatrywać w tem nową nadzieję uporządkowania owej sprawy, która je poróżniła była — i utrzymania pokoju europejskiego?“

Pays dobrze czyni, kładąc pytajnik przy tem przypuszczeniu, że porozumienie Francji, Prus i Moskwy załatwi sprawę polską na drodze pokojowej. Ten sam dziennik niezadługo, zaśpiewa inaczej.

Sprawa przymierza francusko-prusko-moskiewskiego szybko jednak upada. Już Pays z dnia 2. września zaprzecza, aby Francja protest zakładała przeciw §. 8. projektu reformy, gdzie jest mowa, iż w razie wojny o posiadłość nieniemiecką państwa niemieckiego Związek dwoma trzeciemi głosów może wystąpić do walki. Dnia 3. września już obiegała w Paryżu wiadomość w kołach urzędowych, iż się Austrja z Francją porozumiały. Chodziło bowiem o pewne oświadczenia Austrji uczynione na kongresie frankfurckim. Pod groźbą niebezpieczeństw bliskich od Francji mieli się książęta zgadzać na projekt austrjacki. Ministrowie austrjaccy mieli tam odsłaniać pewne propozycje i projekta Napoleona, połączone z uszczupleniem Niemiec. Oświadczenia nowe austrjackiego posła miały wytłumaczyć już lub sprostować te zarzuty, i zgoda między Austrją a Francją ma być przywrócona.

La France z 2. września pisze więc wyraźnie, zdaje się w skutek tych wyjaśnień, że gabinet wiedeński kongresem frankfurckim chciał jedynie Moskwę osłabić w Niemczech, a przy tej sposobności zepchnąć Prusy z przeważnego w Niemczech stanowiska i dawne plany i tradycje dynastji habsburgskiej urzeczywistnić.

W *Dzienniku Powszechnym* znajdujemy dwa biuletyny:

„Jenerał Kostanda donosi, że w odległości 6 wiorst od Krośniewic (przy kolei bydgosko-warszawskiej) konna banda Sokołowskiego, licząca 200 ludzi napadła na jego konwój, składający się z 45 kozaków; zdołał on dać znać do Kłodawy i podpułkownik Szczeczka z plutonem piechoty z 5 ej kompanji szliselburgskiego pułku i 30-ma kozakami potrafił przybyć jeszcze wczas na podwodach. Natenczas jenerał Kostanda zaczął działać zaczepnie, rozbił bandę, którą kozacy ścigali przeszło 20 wiorst. W wojsku raniony jest kozacki oficer z pułku nr. 45 i 6-u niższych stopni, wszyscy lekko. Buntownicy stracili przeszło 30 w zabitych i tyluż w ranionych, ujęto z pomiędzy nich 7-u Prusaków, 7 koni, 12

szabel, 12 rewolwerów, 14 karabinów i zapas ładunków. Większa część bandy składała się z Prusaków. Szczególniej odznaczyli się podpułkownik Szczeczka i junker kozacki Popów z pułku nr. 31, który własnoręcznie zarąbał 7-u ludzi.

(Widocznie Sokołowski musiał przetrzepać dobrze jenerała, zanim przybył Szczeczka, — a stracić tylko 12 ludzi w zabitych i rannych, skoro tyleż szabel i rewolwerów dostało się Moskalom.)

Biuletyn **moskiewski** o **bitwie** pod **Kruszyną** i Zdrowem opiewa:

„Wczoraj otrzymano następujące wiadomości o rozbiciu dwuchtysięcznej bandy Taczanowskiego. (Było wszystkiego zaledwo 1.000 ludzi.) Dnia 14 (26) sierpnia 40 ochotników z oddziału fligel-adjutanta, pułkownika Klodta, odszukało tę bandę o 15 wiorst od miasta Łaska we wsi Sędziejowicach. Pułkownik Klodt, którego oddział znajdował się w Konstantynowie i Łodzi, zebrał swe siły i połączywszy się z częścią oddziału podpułkownika Bremsena, poszedł za śladem buntowników, mając przy sobie: trzy kompanie piechoty, dywizjon (dwa szwadrony) grodzieńskiego pułku huzarów leib-gwardji, sekcję konnych rakietników gwardji, 25 u linjowych i dwie secinу dońskich kozakow z pułków nr. 44 i 45. Dnia 15 (27) i 16 (28) sierpnia i całą noc na 17 (29), wojska ścigały bandę i bardzo rano 17 (29) sierpnia dognały ją przy wsi Kruszynie, gdzie Taczanowski rozpoczął bój z kompanią białozierskiego pułku, która wyszła ze stacji kolei żelaznej wiedeńskiej Kłomnice, pod dowództwem kapitana artylerji gwardji de Witte. Huzarzy i sekcja rakietników szybko atakowali kolumny buntowników i zmusili ich do zupełnej ucieczki (a więc nie rozbili.) Buntownicy stracili kilkuset w zabitych i ranionych i 90 ludzi w ujętych; zabrany został cały tabor. Jednocześnie wystąpiły oddziały jenerał-majora br. Radena z Piotrkowa i pułkownika Ernrotha z Częstochowy, przy czem ostatni zniszczył ogromny skład broni i zapasów wojennych, porzucony przez Taczanowskiego we wsi Prusieku. Szczątki bandy Taczanowskiego rozpierzchły się pojedyńczo w różne strony, rzucając broń, amunicję i konie. Ze strony wojska zabici: wojskowy starszyna (major) dońskiego pułku nr. 44, sztabsrotmistrz grodzieńskiego pułku huzarów Grabbe, 1 huzar i 22 kozaków; ranieni: porucznik grodzieńskiego pułku huzarów Grotten, kornet z tegoż pułku Jermołów, 11 huzarów i 6 kozaków. (Kozaków więcej zabitych niż rannych. Jen. Taczanowski miał więc do czynienia z 4ma kolumnami Moskali, razem bezwątpienia do 4000 ludzi.)

Kurjer Wileński z d. 1. września pisze:

„Szlachta Karol Masalski, Włodzimierz Zelmic i Ludwik Jocz, według odbytego nad nimi polowego sądu okazali się winnymi uczęstnictwa w działaniach band powstańczych z orężem w ręku i w powieszeniu starszyzny miasteczka Jeziernic powiatu słonimskiego, Makarewicza, za co oni według wyroku sądu ulegli karze śmierci przez rozstrzelanie: Karol Masalski 17. sierpnia w południe o godzinie 12. w m. Słonimie gubernji grodzieńskiej, a Włodzimierz Zelmic i Ludwik Jocz 19. sierpnia o godzinie 9 i pół z rana na miejscu przestępstwa w miasteczku Jeziernicach."

„Służący za kamerdynera u wileńskiego gubernjalnego marszałka szlachty, rzecz. radcy stanu A. T. Domejki, Dominik Waszkiewicz, podczas wiadomego targnięcia się na życie p. Domejki — z zaparciem się rzucił się na ratunek swojego pana, przyczem i sam odebrał dwie rany puginałem, z których jedną dość niebezpieczną. W nagrodę za ten czyn chwalebny, p. główny naczelnik kraju raczył nagrodzić Dominika Waszkiewicza medalem srebrnym z nadpisem „za gorliwość" dla noszenia w pętlicy na wstążce św. Anny. Nadto Jego Ekscelencja rozkazał wydać mu w nagrodę połowę sumy znalezionej przy przestępcy Bieńkowskim t. j. 325 rubli. Waszkiewicz jest zupełnie uszczęśliwiony okazaną mu łaską i obecnie wyleczył się już prawie zupełnie z ran jemu zadanych."

Sąd berliński, prowadzący śledztwo z obywatelami poznańskimi, zabrał dnia 2. b. m. wszystkie papiery i akta centralnego Stowarzyszenia gospodarskiego w Poznaniu, napadłszy w tym celu na pomieszkanie p. Mrozińskiego, sekretarza tegoż Towarzystwa.

Sławny żandarm pruski Kadziok, który w okolicach Pleszewa w Poznańskiem odznaczał się konfiskatami bez miary, otrzymał od cara w dowód osobistej wdzięczności order św. Anny z wielką paradą. Od rządu pruskiego przed parą miesiącami jeszcze otrzymał odznakę honorową.

Wspominaliśmy przed kilku dniami o odezwie jenerała Kruka do obywateli wojew. lubelskiego i podlaskiego. Jest-to właściwie list otwarty, którego w dosłownem brzmieniu podać nie możemy.

Ograniczamy się na podaniu treści: W obliczu krwi, płynącej po wszystkich powiatach Polski, i w chwili, kiedy przed Polakami leży tylko walka i ofiara, przemawia wojownik do synów ojczyzny w nadziei, iż go zrozumieją, i w wierze, że wypełnią jego żądania. Trąba wojenna zabrzmiała, stronnictwa znikły. Młodzież stanęła pod bronią, wierna tradycjom przeszłości, by zwyciężyć lub zginąć. Obywatelstwo poświęciło majątki, otworzyło serca, kobiety i dziewice padły przed krzyżami, tak obficie rozsianemi po ziemi polskiej, i wyprosiły błogosławieństwa na czoła walczących. Jedna święta pieśń zagrzmiała nad Niemnem, Wilją, Wieprzem, Wisłą, Bugiem, Wartą i Notecią. Lecz nie dosyć, by duch był silny. Potrzeba środków do czynu. Nie dosyć gromadzić się pod sztandary, skoro nie masz czem ich bronić. Nie dosyć wytrwać, śmiało zazierać burzom w oczy, urągając im, iż nie mogą pochłonąć wojowników, którzy bez butów, bez odzieży, łachmanami odziani, mają przed sobą wroga, zimno, nędzę i choroby. Europa igra niedolą Polaków. Siła więc ich w własnej sile. A siła ta jest wielka, skoro się jej umie użyć. Karty dziejów polskich niechaj to poświadczą. Któżto kiedykolwiek pomagał Polsce? Bano się jej, gdy była potężną.... Tak było i będzie wszędzie i zawsze.... Za czasów Bolesława Śmiałego cała szlachta ruszyła, nie wiedząc dokąd i poco. Król tak chciał, rzeczpospolita tego wymagała. Opuszczono rolę, kobiety pozostały w domu same, albowiem ze szlachtą wyruszała razem i wszystka czeladź. Dziś Polacy nie idą na zdobycze, lecz aby zrzucić jarzmo ciężkie ze siebie. Żołnierze polscy poprzysięgli sobie zwyciężyć lub zginąć — i nie cofną przysięgi. Lecz potrzebują środków do zwycięztwa. „Po bitwie pod Zyrzynem kilkakrotnie miałem sposobność — powiada jenerał Kruk, wypłatać Moskalom coś podobnego. Byłbym nagłemi atakami uderzał na wroga, nie dopuszczając jego koncentracji. I wszystkich tych planów musiałem zaniechać, bo nie miałem nabojów." Gdyby miał 10.000 karabinów — jen. Kruk przysięga, że wypędzi Moskali z kraju. Za ofiary w pieniądzach, w uniformach, bieliznie, za kożuchy dostarczone — jen. Kruk obiecuje zwycięztwo.

Z Warszawy piszą do *Schlesische Ztg.* pod dniem 3. września:

„Projekt pomnożenia organów policyjnych w celu odkrycia kryjówki Rządu narodowego, został jak się zdaje odrzucony od czasu, jak Trepow oświadczył, iż z warszawską policją skutku żadnego osiągnąć nie podobna. I rzeczywiście całkiem słusznie, skoro wszystkie warstwy ludności (nie wyjmując urzędników) duchem powstania są przejęte. Z tego to powodu niepodobna zniszczyć tak zwany Rząd narodowy. W rzeczywistości jest cały tam polski naród członkiem tej władzy narodowej. Każdy patrjota zasiada i ma głos w tem kolegium, nawet pojedyńczy Moskale należą do niego, i dla tego policja nie będzie nigdy w stanie wykryć kryjówki tej władzy. Rząd narodowy niepotrzebuje żadnej kryjówki: w każdym domu prywatnym, w każdem biórze może odbywać swe posiedzenia. Niechaj zatem moskiewska policja zaniecha myśli wykrycia Rządu narodowego, gdyż myśl ta nie może się nigdy stać rzeczywistością."

Z nad granicy obwodu rzeszowskiego donoszą *Gazecie Lwowskiej* dnia 2. b. m. „o potyczce, zaszłej dnia 31. zm. pod Łążkiem przy samej granicy między małym oddziałem rosyjskim a powstańcami, którzy jak się zdaje z rozbitych oddziałów Ruckiego i Wagnera w lasach pogranicznych się zebrali. Walcząc posunęli się powstańcy w głąb kraju. O rezultacie walki nie ma bliższych wiadomości. Słychać tu, że powstańcy pod dowództwem Ćwieka d. 28. sierpnia pod Kulawą przyjęli walkę z wojskiem moskiewskiem i ponieśli klęskę." Doniesienia te jakkolwiek dziwnie brzmiące, w związku widocznym są ze wczorajszą wiadomością o wyparciu Moskali na terytorjum galicyjskie za Radomyślem w Rzeszowskiem, gdyż Łążek położony jest tuż koło Wrzaw. Dlaczego Gaz. Lwowska zamilcza o bytności Moskali w Galicji, tego nie pojmujemy; czy ich rozbrojono, czy zostali przytrzymani przez władze austrjackie, i co się dalej z nimi stało, czy podobnie jak w Poznańskiem wyprowadzono ich z bronią w ręku znowu za granicę — tego nie wiemy.

W wielu miejscach Kurlandji podobnie jak na Ukrainie i Wołyniu przyszło do krwawych starć włościan z wojskiem moskiewskiem z powodu oczynszowania. W mieście Szemacha (gdzieś w głębi Moskwy) zaś bili się Tatarzy z wojskiem, przyczem padło jedenastu zabitych a przeszło 100 rannych mieszczan.

W okolicach Górzy (Landsberg) na Szląsku Moskale przekroczywszy dnia 28. z. m. granicę pruską, zrabowali obywateli tamtejszych i nie chcą zwrócić co wzięli. Major objeżczyków Udkow odgrażał się nawet Prusakom. W skutek tego wyszedł rozkaz do wojska pruskiego, aby odtąd nie puszczali w granice Prus Moskalów ani zbrojnych ani bezbronnych. Mądry Prusak po szkodzie.

Dziennik angielski *Globe* przepowiada, że nic nie będzie z konstytucji moskiewskiej w Polsce. Na wiosnę powstanie polskie przeciwnie wyda kwiat nowy a straszliwy.

Do Paryża przybyło już kilku członków deputacji meksykańskiej — udającej się do arcyksięcia Maksymiljana.

Przyszły parlament petersburgski ma się składać z dwóch Izb. Izba senatorów będzie miała 300 członków stałych, dożywotnich, po największej części jenerałów pensjonowanych. Izba posłów ma liczyć 450 wybrańców „narodu" moskiewskiego. Niezawiśle od tego parlamentu centralnego, (w którym rozumie się mają zasiadać i delegaci polscy), mają istnieć sejmy osobne w Warszawie, w Helsingfors (w Finlandji), w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, Wilnie, Odessie, Kazaniu i Irkucku.

O hufcu jen. Taczanowskiego nie ma pewnych doniesień. *Posener Ztg.* dowiaduje się, że jakaś część oddziału jazdy na drugi dzień po bitwie po 36godzinnym forsownym marszu pokazała się w powiecie kaliskim. Bez wątpienia część ludzi, chociaż poszła w rozsypkę, musiała się połączyć z którymkolwiek z licznych oddziałów ruchomych, które nie były dotąd jeszcze wcielone do właściwego hufca Taczanowskiego i nie brały udziału w bitwie pod Zdrowem, Kruszyną i Jackowem.

Warszawa 3. wrzenia.

(BZ) Wydany wczoraj numer *Niepodległości* zawiera w urzędowej swej części dwa dekreta. W pierwszym jest mowa o pewnej liczbie zbłąkanych obywateli Litwy, którzy poważyli się adres uległości i poddaństwa podpisywać. Dekret nazywa to odstępstwem od sprawy narodowej i zdradą stanu, która bezkarnie ujść nie może. „Śledztwo przeciw obwinionym już wytoczone a cała surowość prawa ich dosięgnie." W drugim dekrecie jest mowa o ajencie Rządu narodowego we Lwowie, który wydał odezwę i nazwał się naczelnikiem miasta Lwowa. Rząd narodowy oświadcza iż tenże przekroczył przepisany mu zakres, przyczem wszystkich ajentów ostrzega, aby swego stanowiska nie nadużywali, gdyż takiem postępowaniem więcej szkodzą sprawie narodowej niż przynoszą pożytku. Za podobne przekroczenia upoważnień do surowej odpowiedzialności będą pociągani. Widąć ztąd, iż Rząd narodowy uniknąć chce nawet pozorów, jakoby obok władz austrjackich on ustanawiał swoje władze.

Równocześnie wyszedł wczoraj rozkaz dzienny naczelnika miasta Warszawy, obejmujący 8 ustępów. W pierwszym wzywa obywateli, od których w braku czasu i przy nawale zajść nie odebrano jeszcze podatku narodowego, aby drogą organizacji dali o tem znać władzy, okazując tym sposobem lojalność w niesieniu pomocy walczącym i ochraniając samych siebie od nieprzyjemności, opodatkowania zbytniego, gdyż po dniu 15. bm. nie będą przyjmowane żadne reklamacje w tym względzie, a restanci otrzymają egzekucję. W miejsce gotówki przyjmuje skarb Rządu narodowego listy zastawne i papiery publiczne podług kursu z dnia, poprzedzającego uiszczenie podatków. Dla kontroli jednak winien poborca zanotować na obu częściach kwitu sznurowego wartość nominalną papieru. — Dalej upomina rozkaz dzienny lekarzy, aby rzetelne wydawali zaświadczenia słabości, mające służyć za podstawę do wydania paszportu narodowego osobom, potrzebującym niezbędnie kuracji u wód za granicą. Każda i tylko władza miejscowa wydaje paszporta. Naczelnik miasta nie daje więc paszportów osobom pochodzącym z prowincji. Podobnież samo zapłacenie podatku nie uprawnia jeszcze prawdziwych synów ojczyzny do wyjazdu z kraju. Tylko ważne bardzo muszą być do tego powody. Ustęp 4. ogłasza od 1. października b. r. Dziennik Powszechny pismem zakazanem. Nie wolno będzie ani go redagować, ani drukować, ani dostarczać papieru, czcionek, czernidła, ani zawierać kontrakty o wydawnictwo, ani ekspedjować, prenumerować, trzymać kantory dla niego, ani umieszczać w nim ogłoszeń — pod osobistą odpowiedzialnością przed trybunałem rewolucyjnym. — Dalej znajdujemy wezwanie ośmiu obywateli, którzy się ociągają z zapłatą podatku — choć otrzymali awizacje. Wymienia dwóch obywateli, którzy nie zapłaciwszy podatku narodowego wydalili się z kraju, uiściwszy podatek Moskalom: Jul. Fuchs, właśc. dwóch destylatur i Zysia Ulrych, właściciel domu w Warszawie, których równocześnie stawiono pod sąd rewolucyjny, a wszystkim obywatelom zakazuje dostawiać materjały dla fabryki Fuchsa i kupować wyroby jego. Dłużnikom obu nie wolno płacić wierzytelności, ani czynszu z domów, ani żadnych innych należytości. O funduszach obu restantów winien każdy obywatel dać znać Rządowi narodowemu. Dalej lista osób, straconych na mocy wyroków: Jan Sławiński, rzeźnik, Nowicka, żona szpiega, powieszonego dawniej w skutek sądu polowego w oddziele majora Jankowskiego, która szpiegowała także; Biały, Skowroński, Krajewski i Frycze, urzędnik policji moskiewskiej, który przed wykonaniem wyroku umknął do Petersburga, i tam został dosiągnięty. Nakoniec czytamy doniesienie o prostem morderstwie, spełnionem na Wichercie, jego siostrze i służącej z pobudek prywatnych i osobistych. Policja narodowa wyśledziła sama sprawców tego morderstwa.

Rząd narodwy rehabilitował Michała Bobrowskiego, który w czerwcu w Sandomierskiem padł z ręki niewiadomego zbrodniarza, o którym myślano, że został powieszony za zdradę ojczyzny.

W Kijowie wyszedł na początku sierpnia nr 2 **Walki**, i zawiera rozporządzenie dla zaprowadzenia tamże żandarmerji narodowej i określenie stosunku naczelnika wojennego ziem ruskich do wydziału tychże ziem, kilka dekretów i odezw Rządu narodowego, a nakoniec odezwę komisarza tegoż Rządu do obywateli tych ziem.

D. 7. b. m. ma tu być ogłoszony manifest carski z **obietnicą** konstytucji. Jestto rocznica wstąpienia na tron Aleksandra II.

Drozdowicz chodzi z owiniętym nosem w towarzystwie dwóch policjantów.

Od granicy Lubelskiego 5. września.

(B) W d. 3. września stoczył oddział Lelewela bitwę pod Janowem na czystem polu z nadzwyczajnie silnym oddziałem moskiewskim, bo przeszło 3000 ludzi liczącym z 6 działami. Oddział polski Lelewela utrzymał jednakże plac boju — odebrawszy 2 działa moskalom. Strata naszych w zabitych 20, zaś rannych 105. Ranni udając się do Cieszanowa nocowali we wsi Zamchu w dworze, u dzierzawcy Małuji — gdzie stodoła napełniona tegorocznym zbiorem, spłonęła płomieniem, lecz szczęśliwie ranni już wyszli — a Moskale sądzili że ich tam wygubią. Dziś nasi ranni zostali przewiezieni do Cieszanowa, z których do Oleszyc odesłano 60 — zaś reszta 45 zostanie w Cieszanowie. Straty Moskali obliczają w trójnasób.

Z Cieszanowa 5. września wieczór.

(d) Wczoraj przywieźli do Cieszanowa 5 rannych, a dziś wiozą już do 40. Awizę właśnie co odebraliśmy.

Bitwa była pod Porębami. Polaków było do 1400; Moskali 2500 piechoty, oprócz tego chmura kozaków i dragonów z 6 armatami.

Polakami dowodzili Eminowicz, Ćwiek i Lelewel i plac boju utrzymali. — Polaków padło dwudziestu kilku a do 110 rannych. — Moskali rannych i zabitych było przeszło 500.

P. S. W tej chwili dowiadujemy się, że nowych rannych przywożą. Wczoraj bowiem była także bitwa — a dziś od rana się biją. — Szczegóły niewiadome.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 5. września rano. Wczoraj powrócił cesarz z Frankfurtu i przyjmowany był bardzo uroczyście i z okrzykami w Wiedniu.

Berlin 5. września 9. godzina rano. Dzisiejszy *Staatsanzeiger* zawiera dekret królewski, rozwiązujący Izbę posłów na podstawie artykułu 51 ustawy konstytucyjnej.

Londyn 5. września. Dzisiejsza *Morningpost* donosi o zawarciu przymierza między Danią a Szwecją dla obrony Danii wobec Niemiec, a Szwecji wobec Moskwy.

Tarnów dnia 6. września 10. godz. rano. Członek Rady państwa, Karol Rogawski, został dnia wczorajszego we wsi Ołpinach bez wykazania się uchwałą sądową i bez przyzwolenia Rady państwa, przez politycznego komisarza obwodowego i żandarma aresztowanym i odwiezionym do Krakowa.

☞ W razie nadejścia ważniejszych wiadomości wyjdzie jutro **Dodatek.**

Wydawca **Hipolit Stupnicki.** Redaktorowie: **Jan Dobrzański, Witalis Smochowski.** Z drukarni K. Pillera.

DODATEK
do Gazety Narodowej Nr. 172 i 173.

Z Lubelskiego 5. września.

Posyłam sprawozdanie naocznego świadka, zupełnie wiarogodne o ostatnich potyczkach na południu Lubelskiego.

Dnia 2. września po południu stoczył Ćwiek z Eminowiczem potyczkę w Biłgoraju. Moskali padło 12, z naszych ani jeden nie został ranny. Dowódzcy polscy, dążąc gdzieindziej i mając zamiar połączenia się jak najprędzej z Lelewelem, wyraźnie nie chcieli formalnej potyczki, więc zarwali tylko co mogli, a sami posunęli się dalej.

Dnia 3. września rano połączyli się z Lelewelem i tegoż dnia wspólną siłą stoczyli bój poniżej Zwierzyńca. Moskali było do 3.000. Najzaciętsza walka była koło folwarku, gdzie się osadzili Moskale, i trwała od 4tej godz. po południu do 9tej godz. wieczór. Nasi podpalili folwark i przy łunie pożaru w otwartem polu walczyli z Moskalami, których przeszło 500 padło trupem; więcej niż drugie tyle było rannych. Nasi mogli to śmiało obliczyć, bo biwakowali potem na pobojowisku. Moskale uciekali w rozsypce na wszystkie strony, krzycząc: „municji! municji!“ Widać że już tym razem amunicji im zabrakło. Nasi zdobyli dwa działa, które zagwoździli, a lawety spalili.

Straty nasze są nie wielkie w zabitych, bo tylko 12 padło trupem a do dziesięciu bez nadziei życia, którzy zapewne już zmarli. Lżej rannych jest do 100 i tych odesłano z pola bitwy do Cieszanowa i w okolicę.

Po wypoczynku na pobojowisku nasi poszli ze dwie mile, a dziś już zapewne znajdują się o kilkanaście mil od granicy.

Jestto najświetniejsza wygrana, którą nasi w otwartem stoczyli polu.

(Według tego zupełnie wiarogodnego sprawozdania pokazuje się, iż podana w wczorajszym numerze w korespondencji z Cieszanowa wiadomość, iż dnia 4go i 5go września walczył powtórnie Lelewel blisko granicy, była mylną pogłoską. P. r.)

Wyd. H. Stupnicki. Redaktorowie J. Dobrzański i W. Smochowski. Druk K. Pillera.